ROCZNIK XIII. Kwiecień 1909. Nr. 4.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ: Str.

Ktoby chciał krzewić nasz Związek zapomocą tego numeru Wiadomości niech się zwróci o potrzebną ilość egzemplarzy do najbliższego Zakładu Salezjańskiego w Polsce.

RATUJMY SIĘ PRZED ZALEWEM ZŁYCH PISM.

Oświecajmy się. Nie szczędźmy ofiar.

GAZETY rządzą dziś światem. Mowiono dawniej: *Powiedz mi z kim obcujesz, a powiem ci kim jesteś.* Dziś już nie tak: *Powiedz mi co czytasz a powiem ci czyś katolikiem albo socjalistą albo mankietnikiem.* Kto czyta złe książki, prędzej się zepsuje niż ten, co obcuje ze złym człowiekiem, bo w obcowaniu, w rozmowie wtrąca się własne zdanie, nie pozwala się ciągle mówić drugiemu, przeciwnie w czytaniu czytający słucha i słucha bez przerwy i wchłania w siebie myśli, uczucia, sądy, jakie mu podsuwa pismo: jeżeli to pismo jest dobre to chwała Bogu; ale jeżeli złe? Wtenczas człowiek stracony (1).

A jeżeli nic nie czyta? Taki człowiek jest podobny do łódki wirującej między dwoma przeciwnymi prądy: niedługo

(1) Tu jaki oczytany młody człowiek gotów zauważyć: «Ja przeczytałem tyle książek nie najlepszych, a pozostałem dobrym człowiekiem.» To chwała Bogu! lecz wiedz mój kochany, na drodze życia prędzej czy później trafisz na moment tak krytyczny, że życie lub śmierć, niebo lub piekło, szczęście lub bezdenna niedola zawiśnie od tego, jaka myśl ci w tej stanowczej chwili mignie przez głowę. Czy sądzisz, że w głowie karmionej lekką strawą, naraz — jakby cudem Bożym — zjawi się w takiej krytycznej chwili myśl zbawienna? Ja ci tego życzę, ale ty możesz się zabezpieczyć od złego wypadku, przyswajając sobie codzienną dobrą lekturą takie myśli i uczucia, które w chwili pokusy będą zdolne pchnąć cię do pracy, do poświęcenia, do ofiary.

będzie się kręciła na temsamem miejscu; lada chwilę porwie ją jeden prąd, ale który? ten co prowadzi do brzegu albo ten co się rozbija o progi? W takiej łódce znajdują się ci co nie czytają: dziś, jutro — im lub ich dzieciom wpadnie w ręce zła książka i prąd złych nauk ma ich w swych nurtach, aby ich rozbić o skały błędów nowoczesnych.

Pośpieszmy im z pomocą! Dopóki nie czytają, łatwo ich nakłonić do dobrego pisma. Stokroć trudniej albo wręcz niepodobną będzie rzeczą nawrócić ich i wyrwać ze złego. Nie stójmy obojętni w tak stanowczej chwili: każda minuta zwłoki to szkoda niepowetowana. Bierzmy się do dzieła póki czas, póki wróg nas nie uprzedzi i złemi bezbożnemi piśmidłami nie zaleje ocalałej cząstki naszego ludu.

Rozbudzajmy chęć do czytania nietylko słowem i przykładem, ale wciskajmy nieczytającym do rąk dobre pisma: książki, dzienniki, Wiadomości. Może znacie rodziny, gdzie nikt nie czyta, bo nie umie. Zaproście je do siebie w niedziele i swięta, lub udajcie się do nich i przeczytajcie im coś budującego: nieumiejętnych nauczać to przecież należy do uczynków miłosierdzia.

Dziatki! może rodzice wasi nie mieli szczęścia chodzić do szkoły: czytajcie im wieczorami, w niedziele i święta, proście ich, żeby wam kupili książkę, żeby trzymali w domu gazetkę, żebyście się mogli z niej dowiedzieć co się dzieje w świecie, żebyście się mogli tak oświecić i wykształcić, iżby was później świat nie oszukał, nie wtrącił do biedy lub do utraty cnoty. Proście ich o to usilnie, przyobiecajcie im, że ich za to będziecie kochali, że się będziecie pilnie uczyli, że będziecie posłusznymi, pracowitymi, a zobaczycie, że rodzice, którzy przecież pragną waszego dobra, nie odmówią waszej proźbie.

Rodzice! Baczcie aby dzieci wasze nie marnowały czasu i nie psuły się w bezczynności lub co gorsza czytaniem złych książek. Niezapominajcie, że zła książka, to trucizna, która zabije duszę waszych dzieci a wam zatruje ostatnie dni życia. Czytaliście o zniszczeniu Mesyny trzęsieniem ziemi. Nie pierwszy to raz taką katastrofą Bóg skarał bezbożność ludu. A skąd się tam wzięła bezbożność, kiedy we Włoszech księży nie brak, najmniejsza wioska ma swego proboszcza, biskupów tyle ile u nas dziekanów, sam papież, Głowa Kościoła, niedaleko od swych owieczek? Czemuż więc ludzie tak źli? Bo cały kraj zalany bezbożnemi gazetami.

Kto przez sześć dni czyta gazety, które się natrząsają z Boga i Kościoła, ten w niedzielę nie pójdzie na kazanie. Wiedzą o tem tamtejsi księża i jak mogą rozrzucają między lud dobre książki i pisma. Ale — powiedziałem — łatwiej nakłonić do czytania obojętnego niż przekonać rozczytanego w zepsutych pismach. Mimo krwawych wysiłków, mimo niesłychanych wydatków gazety katolickie nie potrafią wyprzeć złych. Kiedy obecny ojciec św. szczęśliwie nam panujący Pius X. był jeszcze patrjarchą weneckim, musiał raz wszystkie pieniądze, jakie miał, wydać na pewną gazetę katolicką swego miasta i przy tej sposobności oświadczył, że byłby gotów sprzedać co miał najdroższego, choćby nawet swój krzyż biskupi,

byle nie dać upaść gazecie katolickiej. Podobne ofiary czynią i inni biskupi a mimo to owoc ich usiłowań jest tak mały, iż gdyby ich nie wspierała wiara w ostateczne zwycięztwo sprawy Bożej, opadłyby im ramiona od wyczerpania i zniechęcenia.

Czy będziemy czekać aż u nas podobne stosunki nastaną? Kto ma jakie takie pojęcie o tem co się tu i ówdzie u nas drukuje, z boleścią przyznać musi, że na złe czasy się zanosi. Gazety katolickie zwłaszcza w Galicji i Królestwie z trudnością się utrzymują; niekatolickie zaś są utrzymywane przez żydów (których myśmy zbogacili naszym groszem): jeżeli w czas nie weźmiemy się energicznie do pracy, znajdziemy się niezadługo w takiem otoczeniu, że się będziemy musieli lękać trzęsienia ziemi lub innej kary Bożej. Do dzieła więc póki czas! Bądźmy posłuszni naszym kapłanom, którzy za przykładem Ojca św. zachęcają nas do czytania, do zapisywania się do bractw, stowarzyszeń, związków.

Kto już poznał jak ważną rzeczą jest dobra oświata, niechże się stara i innych o tem przekonać. Tam gdzie rodzice nie umieją czytać, trzeba się brać do młodych. Może niejeden z naszych Czytelników po przeczytaniu Wiadomości nie wie co z niemi zrobić. Zamiast je rzucić gdzie między szpargały, niechże je podaruje raz temu raz owemu z dzieciaków, którzy mu się nawiną pod oko: to jeden ze sposobów rozbudzenia chęci do czytania w młodem pokoleniu.

Slemy wyrazy serdecznej podzięki tym z naszych Przezacnych Pomocników i Czcigodnych Pomocnic, którzy nam zyskali w ostatnim czasie tak sporą liczbę nowych członków Związku, a temsamem nowych czytelników Wiadomości. Dzięki ich pracowitości liczba nasza rośnie z miesiąca na miesiąc. Widocznie P. Bóg błogosławi naszej pracy: wytężmy przeto wszystkie siły, aby coraz więcej dusz pozyskać dla Jego sprawy, aby jak największa liczba wiernych mogła korzystać z dóbr duchownych, jakie P. Bogu podobało się złożyć w dziełach X. Bosko.

Wytężmy wszystkie siły także w tym kierunku, aby naszem dobrem, cnotliwem, bogobojnem życiem ściągnąć nowe błogosławieństwa Boże na dzieła salezjańskie.

***

Chrystus zmartwychwstał — pokonał śmierć, a nam dał rękojmię, że wsparci jego łaską i my będziemy zdolni zwyciężyć przyczynę śmierci — grzech, byleśmy szczerze i wytrwale walczyli z naszemi słabościami. Dwie rzeczy trwożą nas w tych dniach: z jednej strony szerząca się coraz więcej herezja, z drugiej strony masowe wychodźtwo rzucające dziesiątki tysięcy naszych rodaków na kilka miesięcy w morze protestantyzmu.

Nie wszystkim wiadomo, że 80.000 tysięcy albo może i więcej dzieci Polski oderwało się od wspólnej matki Kościoła, albo że może drugie tyle puściło się w tych dniach do Niemiec, Danji, Francji, Ameryki za zarobkiem. A przecież to rzeczy, które wstrząsają do głębi każdem sercem, które pragnie by żaden z synów polskich nie odpadł od wiary ojców swoich.

Jeżeli kochamy Chrystusa, który nas dotychczas wspierał w największych

nieszczęściach, powinniśmy się zastanowić nad przyczynami tych dwóch prawdziwych nieszczęść.

Niema wątpliwości, że obojga złego jedna jest przyczyna: ciemnota. ,,Mój dziadek nie czytał a żył, mój ojciec nie czytał a żył, ja nie czytam a żyję to i syn mój nie potrzebuje oświaty."

Tak rozumowali niektórzy ojcowie i cóż się stało? Doczekaliśmy się tego, że musimy patrzeć jak wielu nie może wyżyć na ziemi ojców i muszą iść wysługiwać się obcym, a na ich miejscu osiedlają się cudzoziemcy i żyją i bogacą się i wypychają wiarę katolicką a krzewią protestantyzm lub żydowszczyznę. I wobec tej potworności my się nie chcemy przekonać, że nasz wstręt do książek, do gazet, do oświaty wytrąca nam z rąk ojcowiznę, wypycha z Ojczyzny naszej wiarę katolicką a zaszczepia protestancką i żydowską!?

Czas zerwać sie do obrony najdroższych skarbów po naszych ojcach.

,,*Nie dopuszczę żeby dzieci moje miały szukać chleba u obcych — widzę że w świecie coś się przewraca — widzę, że gdzie ojcowie żyli, tam dzisiaj dzieci wyżyć nie mogą — nastały inne warunki życia — ja ich nie z nam — ja stary, nie dla mnie abecadło lub książka, ale niechże przynajmniej dzieci moje wiedzą, co się naokoło nich dzieje, żeby broń Boże zaskoczone jaką biedą nie potrzebowały szukać ratunku u żyda albo na obcej ziemi.*"

Tak sobie niech powie każdy ojciec i bezzwłocznie niech idzie do swego X. Proboszcza i niech poprosi o radę jaką gazetkę ma sobie zamówić dla swych dorosłych dzieci, które umieją czytać i pisać.

Pamiętajmy, że wstręt do czytania, do pracy umysłowej, ten wstręt spowodowany może nadmiernem używaniem alkoholu to nasz kamień grobowy. Odwalić go, zmusić się do oświaty to najbliższe nasze zadanie, to nasza praca, nasza ofiara: siłę do jej spełnienia da nam Ten, który zwyciężył śmierć *a narody stworzył uleczalne* (Księga Mądr. I. 14.).

* * *

A jednak oświata to dopiero drobna cząstka naszego najbliższego zadania. Nazwaliśmy ją ofiarą bo istotnie taką będzie dla tych, co nie przywykli do natężenia umysłowego; ale polecając Wam, Czcigodni Pomocnicy, oświatę poleciliśmy wam właściwie nie ofiarę, lecz środek najpewniejszej żeby uniknąć nieszczęść, zawodów, ofiar bezużytecznych. Natomiast musimy przystąpić teraz do sprawy, która naprawdę będzie wymagała ofiar i od nas samych i od was Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice. W Przemyślu mamy zbudować zakład. Pochłonie on kilkadziesiąt tysięcy koron. Ciężkiemi ofiarami stanął Zakład oświęcimski i boryka się wciąż jeszcze z dotkliwymi brakami i długami a mimo to rzucamy się do nowego przedsięwzięcia, bo wiemy, że gorliwość Wasza o chwałę Bożą znajdzie środki i na to dzieło, bo wiemy że jak w Oświecimiu tak teraz w Przemyślu Pomocnicy nasi nie pożałują sił osobistych, nie pożałują koni swoich, nie pożałują materjału z ziemi swojej, nie pożałują grosza byle wystawić dzieło, które ma ratować najdroższy skarb ojczysty: młodzież. Niejedna wdowa przyniesie kilka szóstek i wciśnie je z rozrzewnieniem do rąk X. Dyrektora i

rozpłacze się, gdy tenże ją zapewni że Przełożeni i wychowankowie po wieczne czasy modlić się będą za ofiarodawców. Już teraz napływają drobne składki, wiadomo nam i Bogu skąd one pochodzą: to grosz zapracowany w pocie czoła, krwawą pracą, w niebezpieczeństwie życia. Wyciskając taką ofiarę z serc waszych co Wam w zamian możemy obiecać? Nie będziemy mogli odwiedzać Was w Waszych parafiach, uświetniać kazaniami waszych odpustów, słuchać Waszych spowiedzi wielkanocnych, towarzyszyć Waszym pielgrzymkom. Zaprawdę od nas niczego spodziewać się nie możecie.



MESSYNA — Ruiny Zakładu Salezjańskiego zniszczonego trzęsieniem ziemi dnia 28 grudnia 1908 r.

Ale stoi za nami Szafarka niebieska, która te wszystkie pozycje, te składki najdrobniejsze zapisze, nie pominie z nich by najdrobniejszej. Ona Was będzie wspierała w pracach Waszych, kierowała w zamiarach, pocieszała w nieszczęściach, ona sprawi, że w domach waszych będzie rosło pokolenie nowe, silne, bogobojne na chwałę Bogu na pociechę Kościoła, na podporę Waszej starości. I przyda Wam tę pociechę że Waszemi będziecie mogli zwać dziatki wychowane w Zakładzie. Wy nie pojmiecie, Przezacni Pomocnicy, jak dobroczynny wpływ wywiera na wychowanków naszych pamięć na ofiarodawców i dobrodziei Zakładu.

Gdy bowiem u chłopców pobożność ostyga, gdy karność ustaje, gdy posłuszeństwo chybia, wtedy dyrektor dotyka uczuć wdzięczności i tak mówi chłopcom:

Krwawemi ofiarami naszych Pomocników stanął ten Zakład — nieocenioną łaskę wyświadczył nam P. Bóg, chro-

niąc nas do niego od niebezpieczeństw świata — byłoby czarną niewdzięcznością z naszej strony, gdybyśmy zmarnotrawili owoc cudzych ofiar — nie odpowiedzieli dobrodziejstwom, któremi z pośród dziesiątek tysięcy Bóg nas wyszczególnił.

Lecz tych słów używać można tylko tam, gdzie Zakład powołała do życia i utrzymuje przy życiu ofiarność ludu. Wielkiemi ofiarami, krwawą pracą stanął Zakład oświęcimski, ale też obecnie codzień zwiedzają go dobrodzieje z bliska i z daleka, którzy mu śpieszyli z pomocą w ciężkich chwilach. Błogo im pomodlić się w murach, które przez lata zbezczeszczała *obrzydłość spustoszenia* żydowskiego; z rozkoszą przyglądają się chłopcom, którzy liczbą i wesołymi krzykami i śpiewem i muzyką zapełniają wszystkie kąty Zakładu, a widząc te młode twarzyczki pełne szczęścia i wesela, słysząc te krzyki, potężnie tryskające z piersi nie przyciśniętej cieżarem grzechu, patrząc na te ruchy zwinne, zamaszyste, pełne życia i energji, serce skacze z radości a dusza szepce modlitwę dziękczynną: Dzięki ci Boże, żeś mi pozwolił skromną ofiarą moją przyczynić się do tego dzieła.

Podobne dzieło ma stanąć w Przemyślu. Rzucamy się do niego mimo niepewności chwili obecnej, mimo wzrastających z każdym dniem ciężarów obywatelskich, bo jesteśmy w głębi serca przekonani, że dając naszym Pomocnikom sposobność do ofiar, dajemy im środek do polepszenia swej doli w tem a zapewnienia wiecznego szczęścia w przyszłem życiu, że poruszamy drzemiące na dnie duszy polskiej iskry zapału, że ukryte w narodzie i śpiące energie pobudzamy do pozytywnej, mozolnej, wytrwałej pracy.

Zbudujmy Przemyśl! to nasze hasło w tym roku. Bóg pobłogosławi zbożnemu dziełu a Marja Wspomożycielka i Józef św., Patron rzemieślników, liczniejszemi łaskami będą wynagradzali ofiary naszych Pomocników.

NASZE OFIARY

Niewymowne udręczenie.

(*Trzęsienie ziemi z dnia 28 grudnia* 1908).

Złowrogi dzień 28 grudnia 1908! O godz. 5 m. 20 zrana gwałtowne wstrząśnienie ziemi, po którem nastąpiło okropne gwałtowniejsze jeszcze wstrząśnienie morza przyniosły brzegom Sycylji i Kalabrji zniszczenie i śmierć. W przeciągu czterech sekund Messyna i Reggio zostały z ziemią zrównane, grzebiąc pod gruzami 200,000 ofiar; wszelka komunikacja została przerwaną; pierwsze wiadomości o bolesnej rzeczywistości rozeszły się po Włoszech dopiero rano dnia następnego.

Dla wszystkich pozostanie pamiętnem przerażenie i żal, który w jednem mgnieniu oka świat cały ogarnął. I my, przenosząc się myślą w nieszczęsne, spustoszone strony, opłakiwaliśmy niezliczone ofiary, targani w głębi serca niepokojem jaki los spotkał naszych współbraci i wychowanków w Bova Marina, Borgia, Soverato, a nadewszystko w Messynie i innych domach sycylijskich. Drżąc o los swych najdroższych X. Rua niezwłocznie telegrafował do wielu miejsc o wieści, ale odpowiedzi nie było.

Tegoż dnia (29-go) po południu, w towarzystwie księżnej A. Capello, przybyła do Oratorjum arcyksiężna Marja Letycja, by odwiedzić sieroty Kalabryjskie z trzęsienia ziemi r. 1905-go Gdy je przed nią stawiono, uprzejmie z niemi rozmawiała, obdzielając ich słodyczami, nowem ubraniem, i ciesząc każdego po macierzyńsku; potem raczyła zwiedzić warstaty Zakładów by rozweselić swą wysoką obecnością naszych chłopaków. Uprzejmy ten akt był przez wszystkich wychowanków, wśród których już zaczęła była krążyć wieść o nieszczęściu, przyjęty z wdzięcznością; myśmy również byli żywo przejęci, gdy ujrzeliśmy arcyksiężnę wstępującą na schody, ku pokoikowi X. Bosko by odwiedzić X. Ruę, który od dni kilku był zmuszony nieopuszczać mieszkania z powodu upartego bólu w nogach.

Tego samego dnia wysłał X. Rua do najprzew. Arcypasterzy w Messynie i Katanji telegramy treści następującej:

,,Drżąc o los moich współbraci i wychowanków w Kalabrji i Sycylji, mam nadzieję ściągnąć na nich miłosierdzie Boże otwierając na nowo drzwi moich zakładów dla młodzieniaszków, osierocałych przez trzęsienie ziemi. Telegrafowałem do Katanji, do inspektora Salezjanów X. dr. Bartłomieja Fascie, by oddał się pod rozkazy Waszej Ekscelencji, dla zaradzenia najpilniejszym potrzebom chłopców cierpiących, w przekonaniu, że przez to spełnię uczynek wiary i miłości ojczyzny."

Dzień 30 grudnia mijał dla nas również w dręczącej niepewności. Ukochany nasz Przełożony i Ojciec, bolejąc nad tem że na miejsce nieszczęścia sam pośpieszyć nie mógł, by ukrócić spółbraciom dni niepewności, zbyt ciężkie dla wszystkich i pocieszyć pozostałych, dłużej nie czekając, wysłał do Messyny X. dr. Józefa Bertello, głównego radcę naszego Zgromadzenia i byłego inspektora Domów naszych w Sycylji, z X. Calogero Gusmano i p. Alfonsem Tagliaferri.

Zniszczenie Zakładu Św. Alojzego w Messynie. — Liczba ofiar.

Tymczasem gazety i pojedyńcze pogłoski pozbawiały nas resztek nadziei; jednak brakowało wieści bezpośrednich, więc jeszcze się łudziło. Nakoniec 31-go grudnia X. Rua otrzymał telegram, wysłany 29. z Katanji, oznajmujący straszną katastrofę ale zarazem zapewniający nas, że uratowanych jest wielu. Jaśniej następnie został ten telegram potwierdzony listem od przewiel. X. Bertello pisanym z Katanji w dzień Nowego Roku. Oto jego treść.

,,Pierwszy to list, który piszę do Ojca w tym nowym roku i bardzo bolesne nowiny muszę w nim donieść. Przybyliśmy tu dziś około 4-ej popołudniu, wciąż łudząc się nadzieją że położenie naszego domu w Messynie i mocna jego budowa zachowa naszych od szkód. Natomiast przerażająca rzeczywistość przedstawia się tak: zginęli pod gmachem współbracia kapłani: Józef Pasquali, Wincenty Pirello, Darjusz Claris, Antoni Urso, Archanioł Lo-Faro, Maurus Rapisarda; klerycy: Mariusz Manzini, Józef Venia i koadjutor Józef Longo. Zginęło prócz tego 38 wychowanków i 4 domowników. Wielu było ranionych, ale z tych żaden śmiertelnie.

Na wieść o nieszczęściu, która doszła do Katanji tegoż dnia wieczorem, wyjechali nazajutrz X. inspektor i X. Camuto, zostając na miejscu, dopóki ostatni błysk nadziei nie minął, że się coś jeszcze da uratować; lecz już było wszystko zaległo milczeniem śmierci!...

Obecnie wszyscy pozostali, wraz z dyrektorem, który na szczęście ocalał i 18 wychowanków są przyjęci do tego zakładu. Inni chłopcy tu i ówdzie rozproszeni w rodzinie i po szpitalach."

Jednocześnie X. Rua otrzymał pismo X. Attyljusza Garlaschiego, dyrektora szkoły X. Bosko w Palermo, również datowane 1-go stycznia.

,,Dziś dopiero zdołałem otrzymać pewną wiadomość o losie, jaki spotkał naszych w Messynie: śpiesznie przesyłam otrzymane listy.

,,Tak straszną była katastrofa, że tuż blizko od nich będąc, nie wiedzieliśmy nic, jak gdyby tysiące mil nas dzieliły: telegraf, telefon, koleje, drogi bite, wszystko, wszystko zostało pozrywane. Z pierwszych pogłosek sądzilo się, że górna część miasta uratowana od zguby; ponawialiśmy telegramy, ale zawsze napróżno.

,,Skoro przekonałem się, że i naszych dotknęło nieszczęście, posłałem dwóch współbraci do Katanji, by nam dali znać co się stało i zarządziłem prace ratunkowe od strony wybrzeża Palermo-Messyna.

,,Pierwszy oddział wyruszył pod dowództwem X. Belloni, drugi X. Papalardo, niosąc z sobą wino i żywność. Rozpoczęli poszukiwania od Barcelony i Milazzo, ale Messyny dosięgnąć nie zdołali.

,,Tu i ówdzie spotkali któregoś z naszych wychowanków uratowanych od zguby i przybyłych do swego miasteczka po niebezpiecznej wędrówce i zasięgli wiadomości o innych naszych pozostałych, przewiezionych na łódkach ratunkowych.

,,Po wypróbowaniu wszelkich środków ratunku i rozdaniu żywności setkom umierającym od głodu i zmęczenia, wrócili znużeni i zrozpaczeni do naszego domu w Palermo.

,,Tu pojedyncze wstrząśnienia także przeraziły chłopców. Jedynie z tego powodu nie udałem się do Messyny lecz pozostałem w Palermo, gdzie rozpacz i śmierć także się rozpanoszyły a dokąd tysiącami zwożono rannych i umierających.

,,Wszystkie władze, szlachta i ludzie zamożniejsi działają cuda miłosierdzia i zaparcia się. X. Kardynał Arcybiskup zarządził pomoc ratunkową rozmaitego rodzaju: postarał się o łóżka, wysłał oddziały młodych kapłanów do rozmaitych szpitali; innych, pod kierownictwem niestrudzonego X. biskupa Catalanotto wysłał na miejsce nieszczęścia, sam odwiedza rannych z osobna, niosąc każdemu słowo pociechy, otuchy i zdania się na wolę Bożą.

,,Zarządziłem, by nasi księża zmieniali się po szpitalach i na statkach przybywających z setkami rannych. Nasze kółko sportowe ,,Panormus,'' oddaje także z całem poświęceniem usługi rannym i niesie pomoc władzom.''

Do listu X. Garlaschiego załączony był list współbraci, wysłanych przez niego do Katanji, gdzie były wiadomości już cytowane; na ostatniej stronie były następujące słowa X. dyrektora z Messyny do X. Garlaschiego:

Tuż po nieszczęściu, telegrafowałem o pomoc do inspektora, do Ciebie i do innych domów, ale odpowiedzi nie miałem. Nie opisuję ci ogromu klęski, bo głowy na to nie mam. Messyna zniszczona doszczętnie, już niema miasta tylko palące się cmentarzysko; koniec świata! Módl się za biednych naszych zmarłych, współbraci i wychowanków.

Wśród ruin. — Zniszczenie Zakładu Św. Alojzego. — Spis naszych ofiar.

Nadeszły w końcu rozmaite listy. Oto jeden księdza Bertello, wymowny w swojej zwięzłości który dał nam pojąć cały ogrom nieszczęścia.

,,Wczoraj dopiero zaopatrzony upoważnieniem pana prefekta Katanji mogłem się przedrzeć do Messyny. Nie będę opowiadał Ojcu wypadków naszej wycieczki. Oto co jest ważniejszego. Messyna jest zaprawdę górą rumowisk. Mało domów zachowało kształt początkowy, i te wewnątrz mocno nadwerężone.

,,Nie daję szczegółowego opisu naszego domu, bo by to było za długo. Pozostała tylko część frontowa, gdzie były kancelarje dyrektora i prefekta, rozmównica i niektóre pokoiki Przełożonych; ale bez narażenia się, wejść do nich nie można. Został nietknięty przy wejściu do kurytarza, oleodruk X. Bosko, który zdaje się nas witać swoim uśmiechem.

,,Kaplica, na którą zapadła się sypialnia i wysoki taras była tylko do obejrzenia z ulicy, która koło niej przechodzi, a wygląda jak głęboki dół zasypany gruzami. Tylko w głębi, przy ścianie stoi nienaruszona prawie statua N. P. Marji Wspomożycielki.

,,Z części głównej zapadł się cały dach. Ściana od strony pagórka wywróciła się cała, tak jak się przewraca kartę w książce, do niżej położonego ogródka, zostawiajac próżnię, gdzie była kuchnia i refektarze na dole, a nad nimi dwie sypialnie, pełne rupieci, łóżek, stołów, ławek, i t. d.

,,Nowa część, w stronie przeciwległej od frontu, której ja dotąd nie widziałem, ale która, jak mi mówiono, była dwa razy większą od reszty, całkiem się rozsypała, tak, że można po niej przejść z jednej strony na drugą bez przeszkody jak poprzez kupę rumowiska. Tam zginęli księża Pasquali, Claris i inni nasi kapłani....

,,Ta część, pisze X. Dominik Garneri, tak się zapadła, że szczyt jej zrównał się z poziomem podwórza!''

Tenże współbrat, który jest sekretarzem X. inspektora domów salezjańskich w Sycylji, z datą 6 stycznia przysłał X. Rua dokładny spis zabitych w naszem kolegjum w Messynie.

,,Salezjanów w Zakładzie Św. Alojzego było 19, miejscowych wychowanków 104, domowników 9. W nocy katastrofy nie było w zakładzie 11 wychowanków i 1 domownika, którzy bawili u rodziców. Ze 121 obecnych wyratowało się 70, zginęło 51 (t. j. 9 przełożonych, 38 wychowanków, 4 domowników.'' (Następują ich nazwiska).

Reszta domów Salezjańskich uratowana.

Aby nas całkiem uspokoić co do losu innych domów, X. Bertello, pod datą 9 stycznia, napisał z Katanji:

,,Przyjeżdżam właśnie ze San Gregorio i z Pedary. Nikt z ludzi nie zginął. Przerażenie wielkie, które powoli mija. W S. Gregorio dom silnie uszkodzony, ale niebezpieczeństwo tymczasem nie grozi; szczególniej w części dawnej i w nowej kaplicy, która się buduje, niema uszkodzenia żadnego. Uszkodzona została wielka cysterna, która popękała z kilku stron i woda z niej ucieka.

,,W Pedarze są małe pęknięcia w wyższej połowie domu, co się dają małym kosztem naprawić.

,,Dnia 6 stycznia przyjechali tu lekarz i inżynier wysłani przez rodzinę X. Clarisa, by przekonać się czy się nie da ciała jego wydobyć i przewieźć do miasta rodzinnego . Wyjechali do Messyny 7-go rano; z nimi posłałem dwóch naszych pozostałych z tego domu, a sami zabraliśmy się do rozgrzebywania murów, by rozszerzyć poszukiwania na całą przestrzeń, gdzie można było przypuszczać, że leżą ciała X. Pasqualiego i innych księży i naszych wychowanków, by módz ich należycie pochować.''

Jednocześnie przyszły wieści z Kalabrji. Żaden

z naszych domów znaczniej nie ucierpiał; trochę popękał dom w *Borgji*. Seminarjum w *Bova Marina*, kierowane przez naszych, było bardzo uszkodzone, ale ofiary żadnej nie było; byli zmuszeni biwakować w podwórzu, ale wszyscy zdrowi i cali.

Jak runął Zakład Św. Alojzego. — Bohaterski ratunek.

Uzupełniamy niniejsze wiadomości listem dyrektora X. Anioła Lovisolo pisanym do X. Ruy.

Dnia poprzedniego pięciu spowiedników, między tymi dwóch Kapucynów, mogło podziwiać zapał gorącej pobożności, jaki ożywiał młodych naszych wychowanków i który mi wlał do serca jak najweselsze nadzieje na rok nowy. Dzień skończył się wesołem wylosowaniem różnych drobnostek, śpiewami i muzyką. W przemowie wieczornej nadmieniłem o odwiedzinach jednego byłego wychowanka z Randazzo, pana Di Giorgio z San Fratello, który mi oświadczył, że po 20 latach zachowuje jeszcze uczucia chrześcijańskiego wychowania,



MESSYNA — Widok ruin Zakładu od strony pagórka.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Z rozdartą duszą i cały drżąc jeszcze od zgrozy i strachu zabieram się do udzielenia Ojcu szczegółów okropnej katastrofy, która 28 grudnia z. r. sprowadziła zniszczenie i śmierć na Messynę i na nasz kwitnący Zakład Św. Alojzego. Żadne pióro nie potrafi opisać olbrzymiego nieszczęścia, które przeraziło i pozbawiło mowy kilku pozostałych, którzy przy spotkaniu padali sobie na gruzach w objęcia, od bólu skamieniali. Jednak przezwyciężając przygnębienie, które odczuwam żywiej przy wywoływaniu tych bolesnych przejść, postaram się, jak Ojciec tego pragnie, naszkicować jakkolwiek opowiadanie o zniszczeniu naszego domu.

otrzymanego w Kolegjum, i zachęcałem chłopaków, by trwali zawsze mocno w swoich świętych postanowieniach i wyraziłem nadzieję spotkania się gdzie z nimi po 20 latach. Niektórzy z bliższych, powiedziawszy „*grazie*" (*dzięki*) dodali z figlarnym uśmiechem: „*Ale za 20 lat Księdza już tu nie będzie*" i wszyscy pogodnie rozeszli się na spoczynek.

Nazajutrz 28 grudnia, o g. 5 m. 20 wszyscy jeszcze spali, gdy straszny, ponury ryk, po którym niezwłocznie nastąpił zgrzyt, łomot i wstrząśnienie całego domu, zbudził mnie niespodzianie. Nastąpiła chwila śmiertelnej trwogi. Zrazu zdawało mi się być pod wrażeniem przerażającego snu; ale prędko poznałem rzeczywistość i w owej

chwili, w której sądziłem, że i dla mnie będzie ostatnią, pamiętam jak się uczułem startym pomiędzy łóżkiem a ścianą i przyciśnięty stolikiem, który upadł na mnie, pokryty tynkiem zapadającego się sufitu. Wydałem jęk przestrachu i modlitwy: „ *Jezu mój, miłosierdzia! O, Marjo! O mój Aniele Stróżu! Księże Bosko!*"

Chwiejnym krokiem rzuciłem się do drzwi, które, nie wiem jakim sposobem, zastałem otwarte, i spotkałem się z księżmi Farina i Virzi, którzy z przerażeniem wołali: „Ratunku! Ratuj nas!" „Odwagi " rzekłem, Matka Boska nas uratowała! Biegnijmy ratować naszych chłopców.

I zwróciłem się do sąsiedniej sypialni Anioła Stróża, będącej nad kaplicą, już mam przestąpić próg, gdy X. Farina, chwytając mię za ramię woła: „Zatrzymaj się, na miłość Boga! Czy nie widzisz przepaści?" Sypalnia znikła, zapadła się, zabierając 30 chłopaków wraz z asystentami. Nad wszystkiem, jakby ołowiane wieko trumny legł kamienny taras, który runąwszy na sypialnię zgniótł łóżka, zmiażdżył śpiących, zarwał podłogę i ze wszystkiem spadł na posadzkę dolnej sali parterowej (przerobionej na kaplicę).

Z gruzów podnosił się gęsty kurz, który ćmił wzrok i tłumił oddech, ale nie głuszył wołań rozdzierających błagających pomocy i narzekań rannych i umierających. Straszliwy widok, oświetlony ponurym płomykiem gazu, wkrótce znikł, zostawiając nas w nocnej ciemności i śmiertelnej trwodze.

W niemożności niesienia pomocy przywalonym przeżegnałem ich i wszyscy trzej po omacku, wśród gruzów, podtrzymując się, by nie upaść po schodach już zniszczonych i pokrytych rumowiskiem, zeszliśmy przed drzwi kaplicy, całkiem zawalone załamanym sufitem. X. Farina się żegna i wspina na naszych ramionach do okienka nad drzwiami, tłucze ręką szkło, otwiera je i w jednej chwili wskakuje pomiędzy gruzy kaplicy, wołając: „Nie bójcie się!" Wyratujemy was! Odwagi!"

Pierwszy który się wydobył przez wybite okienko był kleryk Fucile, który wrzucony tamże z innymi i ranny, czekał na pomoc. Zaczyna się ratowanie. Pierwszy z gruzów wyciągnięty to młodzieniec Mikołaj Jerace, który, niestety kwilącym głosem wyrzekł: *Addio* i skonał. Miał przełamaną kość pacierzową.

Ranami okrytych wyciągają: Subdjakona Batu, który głową na dół padł przed ołtarz N. P. Marji Wspomożycielki, i chłopaków: Hektora Interdonato, Antoniego Polisteno i Antoniego Barbera, których wynieśliśmy na powietrze.

A myśl tymczasem zwróciła się z niewymowną zgrozą ku innym sypialniom. Wszystko było w ciemności; wzdłuż domu kupa gruzów; schody połamane; jak tu iść na pomoc? Zrozpaczony, wołam z oczami łez pełnemi: „Dzieci! Odwagi! Odwagi! " i oto, jakby na zaklęcie, stają koło mnie klerycy Piacenti, Marraro i Sciuto, wszyscy ranni, i kleryk Amato szczęściem nietknięty, zrzuceni na podwórze w sposób niepojęty, prawie wywołani moim głosem. Potem zjawia się odźwierny Józef Vella, który daje dowody wielkiej odwagi, i przyłącza się do pracy ratunkowej powolnej i utrudnionej jak się dało w ciemności: półnadzy, bosi, ilu nas trzymało się na nogach, liczymy: było nas zaledwie dziesięciu! Rannych składają w podwórzu, ale przy pierwszym brzasku dżdżystego dnia, o Boże, co za widok rozdzierajacy! Półukryte ciałka wśród gruzów, inni ranni tam i ówdzie przytuleni w okropnym przestrachu, kamienie i gruzy powalane krwią!

Ze wszystkich stron płacz i wzywanie ratunku podczas gdy wszyscy gorączkowo pracują, by wyrwać śmierci tyle drogich istot. Ja wysilam się, dodaję wszystkim odwagi, ale w samej rzeczy bardziej od innych czuję się przygnębionym i przerażonym i, powiem, prawie ogłupiały z boleści. Tylna część wielkiego zabudowania bardzo uszkodzona, z szerokiemi rysami i pęknięciami, dach zrzucony częścią w podwórze, częścią zapadły w sypialnię pod nim będącą, zamieniający łóżka w groby. Ściana tylna wychodząca na ogród obalona, od razu wychylona jak olbrzymia karta w książce, zamieniając w ruinę sypialnię „Najśw. Serca", pokoik X. Maura Rapisarda i całe piętro klas i sal do studjum. Tam nikt nie był uratowany oprócz asystenta X. Talamo i młodzieńca Dominika Scarano, którzy byli zrzuceni z 3-go piętra o 20 metrów dalej, omdleni, ranni, ale nie ciężko. Skrzydło nowe co stało jakby półkołem do pierwszego budynku, znikło jak pochłonięte, zostawiając tylko kawałek tarasu na poziomie podwórza. Zamieszkiwali je nasi drodzy współbracia kapłani: Claris, Urso, Pasquali, Lo Faro, Pirrello, koadjutor Longo i domownicy: Pirrello Franciszek, Zuccarrello Alfons, Marotta Salwator i Antoni, wszyscy bez ratunku starci i pogrzebani! Obeszliśmy ostrożnie zdaleka gruzy i głosem płaczliwym wzywaliśmy ich wszystkich po imieniu, przykładając ucho do drżących jeszcze ruin.

Napróżno! Ale oto uwagę moją na siebie zwracają młodzieńcy z sypialni Św. Alojzego, którzy w górze, odosobnieni, dzięki pomysłowości chłopaka Józefa Barbaro spuszczają się na przyległe podwórze po linie, przez niego sporządzonej z prześcieradeł i kołder. *Deo gratias!* skąpa liczba pozostałych wzrasta w oczach; chłopcy wspomnianej sypialni wszyscy uratowani, z wyjątkiem Franciszka Scarano i dwóch asystentów Manziniego i Venia. Nowe rozdzierające

wołania każą mi raptem spojrzeć do góry: chłopcy z sypialny N. P. Marji Wspomożycielki pół nadzy, nieprzytomni ze strachu, zaczepieni na chwiejących ścianach wychylają głowy ku nam wołając o ratunek. „Nazad! Nazad!" wołamy rozpaczliwie; zaraz was wyratujemy!"

Co począć? X. Farina i X. Virzi śpieszą szukać pomocy! Około 11-ej wracają z 5. żołnierzami, których z trudnością ściągnęli do Zakładu, bo wzywano i wyrywano ich sobie na wszystkie strony. Podniecenie tych, co starali się nam wyrwać tę pomoc doszło do tego, że biedna jedna niewiasta, prawie nieprzytomna z powodu opuszczenia, w jakiem się ujrzała wraz ze swoimi, rzucając się na X. Virzi chciała go pchnąć nożem a nie mogąc tego uczynić, z tyłu go w nogę zraniła.

Na widok żołnierzy uzbrojonych w motyki i oskardy w sercu więcej nadziei się budzi. Ale sami niedawno uniknąwszy śmierci i pełni przerażenia z powodu niebezpieczeństwa żołnierze nie byli w stanie podjąć się dzieła ratowania, wymagającego narażenia się. Więc nie będziemy mogli nieść pomocy tym biednym chłopcom, tam w górze jęczącym, wystraszonym z powodu nieustannego drżenia ścian?

Gdy na nic się nie przydała pomoc żołnierzy, sami próbowaliśmy ich z niebezpieczeństwa rato wać. X. Farina i kleryk Amato po zaczepieniu liny o klamrę, wysterczającą z muru, zachęcili ich do wypadania nazewnątrz i ześlizgiwania się po sznurze. Dzielni ci chłopcy, uczyniwszy znak krzyża św. chwytali za sznur i spuszczali się po nim na wysokość trzech metrów od ziemi, potem puszczali jego koniec i zeskakiwali w objęcia Przełożonych, którzy z niewymowną radością ich przyciskali do serca.

Ale jeszcze sześciu innych nieszczęśliwych pozostawało tam w górze nieruchomych, niezdolnych wydobyć się z pod gruzów, podczas gdy nam, bez pomocy, niepodobna było wspinać się do ich ratowania. Przejęci rozpaczliwem wołaniem tych niewiniątek i narzekaniem rannych, których byliśmy zmuszeni trzymać na ziemi wilgotnej pod gołem niebem, nie wiedzieliśmy już czego się chwytać. X. X. Farina, Virzi i Vella znowu wychodzą szukać pomocy przebywając góry rumowisk, ja tymczasem, stojąc na ulicy, proszę i zaklinam, kogo zobaczę, by przyszedł ratować nasze dzieci. Napróżno! wszyscy osłupiałym wzrokiem na mnie patrzą i wskazują mi na swoich, zagrzebanych pod ruinami domów. Wysoki mur, okrążający nasze podwórze, pogrzebał naszych sąsiadów, co opuścili nizkie swoje domki i szukali ucieczki w podwórzu!

Oto i wracają nasi współbracia, ale sami, zniechęceni, prawie przygnębieni a wołanie dzieci zawieszonych w górze wciąż nam duszę rozdziera! W rozpaczy tej, upadłszy na kolana odmówiliśmy króciutką modlitwę; jakby cudem niebo się rozjaśnia a dwa gołąbki, zakreśliwszy koło w powietrzu, siadają na złomach budynku przy jednym z chłopaczków. Okrzyk radośny powitał te gołębie, jakby zwiastunów rychłego wybawienia.

Wkrótce potem przybiega znużony, zadyszany, zakurzony X. prof. Wojciech Boeris, dawny wychowanek Oratorjum, nasz najlepszy przyjaciel, który uratowawszy życie własne i wielu kleryków i innych osób, przybiegł co prędzej nam na pomoc. I prawdziwie był to jakby wysłaniec z Nieba. Już od kilku godzin pracowało się nad zapadłem rumowiskiem nowego skrzydła, gdzie wśród gruzów dawał się słyszeć słaby głos i w końcu odkryto biedną zakurzoną głowę, w której z trudnością dało się rozpoznać rysy X. Urso. Kochany X. Boeris wnet pobiegł tam, gdzie jęczał biedny kapłan i pocieszając nieszczęśliwego, krwawiącemi się rękami wziął się do odrzucania drzazg i rumowisk, do zachodu słońca pracując z wielką trudnością i niebezpieczeństwem; już całe ciało było odkryte i uśmiechała się nadzieja uratowania go! Ale jakże zabolał kochany X. Boeris, gdy ujrzał, że lewa noga X. Urso jest nad kolanem złamana i ściśnięta, prawie zmięta żelazną szyną i gwałtownie wtłoczona między odłamy muru i belek.

Biedaczek mdlał od bólu, dźwignąć się nie mógł bo i kość pacierzową miał uszkodzoną. Podaliśmy mu coś orzeźwiającego; zdawało się, że ożywił się tak, że poznając swój stan prosił o sakramentalne rozgrzeszenie i przyjął je z oznakami głębokiej pobożności, wymawiając gorące akty strzeliste. Po rozbiciu muru i wydrążeniu nożem otworu koło uwięzionej nogi drżącego go wyciągnięto... Otoczony kilku zapłakanymi współbraćmi, został ułożony obok innych rannych w rodzaju namiotu gdzie mimo zastosowania wszelkich możliwych środków wśród ogólnego żalu oddał Bogu ducha jako męczennik, znosząc ostre bóle z chrześcijańskiem poddaniem.

W czasie tej smutnej czynności X. Farina i kleryk Amato wydobyli z pod gruzów chłopca Anioła Russotto lekko zranionego.

(C. d. n.)



MISJE SALEZJAŃSKIE

MATTO GROSSO (Brazylja).

Wyprawa pokojowa.

(*Sprawozdanie misjonarza X. Jana Balzoli*).

Dla zaznajomienia naszych nowych Czytelników z rzeczą opisaną w niniejszym liście dodajemy, że X. Jan Balzola jest misjonarzem wśród szczepu indjańskiego zw. Koroados-Bororos, na puszczy w tejsamej Brazylji do której wyjeżdża tyle naszych ziomków za chlebem, tylko że osady naszych wychodźców znajdują się bliżej morza, zaś dzikie szczepy zamieszkują głąb Brazylji, tak zwaną puszczę Matto-groską, która jest prawie 3 razy większą od środkowej Europy. Ponieważ w niej osiadło się już wiele białych, dla tego przychodzi do częstych starć między tymi a Indjanami. Rząd mógłby ogniem i mieczem napędzić strachu dzikim, ale wie z doświadczenia, że w ten sposób może ich wymordować ale nie pozyskać, a tego mu żal, bo Koroadowie i Borory to szczep rosły, rozumny, sprytny. Widząc zaś jak nasi misjonarze umieją ich gromadzić koło siebie, cywilizować, uczyć (na ostatnią wystawę narodową wysłali całą kapelę złożoną z samych chłopców bororskich) używa ich zazwyczaj do przywracania pokoju międzywalczącymi i do pouczania dzikich Bororów o sposobie pokojowego pożycia z białymi. Taka wyprawa pokojowa jest opisana w niniejszym liście.

(*Ciąg dalszy.*) (1)

Cuyabà, 25. czerwca 1908 r.

Najprzewielebniejszy. Ojcze!

Po przebyciu 18 kilom. znaleźliśmy się w opuszczonym folwarku *Correnteza*, gdzie zatrzymaliśmy się, aby zwiedzić to miejsce, początek tylu nieszczęść.

Nad brzegiem S. Lorenzo. — Śliczny gaj palmowy. — Uroczystość N. P. Marji Wspomożycielki! — — Opuszczony obóz. — Pocieszające objawy.

W dalszym ciągu podróży wjechaliśmy w gęsty las, gdzie na przestrzeni 45 kilometrów nie trafiliśmy na żadną polankę! Szczęściem roku zeszłego zacny Alojzy Esteves, nasz przewodnik, wspólnie z rodziną i kilku Indjanami utworzył tam drogę nawet kołową. Tam gdzie niema lasu łatwo jest drogę przeprowadzić, ale tu na 70 kilom. przestrzeni mieli 45 lasu! Ale prawda! dla ludzi dobrej woli niema przeszkód.

Po 12 kilom. przybyliśmy nad brzegi rzeki *S. Lorenzo*. Miejsce fatalne na nocleg, ale ponieważ rzeka bardzo wezbrała, a mieliśmy ją przebyć w bród, dlatego postanowiliśmy zatrzymać się tu w chmarze owadów i czekać aż wody cokolwiek opadną.

Nazajutrz, 23-go maja, w wilję uroczystości N. P. Marji Wspomożycielki odprawiłem tamże w namiocie Mszę św., ale 24-go postanowiłem wybiedz do domu Rodrigueza, odległego stąd 45 kilom. i dlatego wysłałem towarzysza naszego Emanuela z oznajmieniem że nazajutrz, wczas lub późno, będę u nich ze Mszą św.

Po przebyciu szczęśliwem rzeki przedzieraliśmy się dalej przez las. Po 25 kilom. gęstwina na kilka minut się trochę przerzedziła, co na nas zrobiło wrażenie jak gdybyśmy opuścili tunel i stanęli na wolnem powietrzu Teraz przedstawił się oczom naszym widok wspaniały. Był to obszerny pagórek, raczej wysoka płaszczyzna pokryta liściastemi palmami i kokosami *aquassù*, które stanowią, rzec można, chleb powszedni Indjan. Co za uroczy widok! Zdawało mi się być na pięknych wzgórzach naszego Monferratu (sławnego we Włoszech dla swych przepysznych winnic — Red.) tak że mimowoli wykrzyknąłem: „Jakie śliczne winnice możnaby tu założyć!... Ale wnet piękny ten widok znikł bośmy wjechali znowu w ciemną gęstwinę, jakby do drugiego tunelu. Przy wjeździe zauważyliśmy świeżo porzucone obozowisko; po śladach namiotów można było sądzić, że koczowało tu co najmniej 100 Indjan.

Jest zwyczajem u Jndjan, że przybywszy na miejsce, gdzie się mają zatrzymać, każda rodzina obiera sobie pod drzewem lub krzewem legowisko, oczyszcza je skrzętnie dookoła, a w środku rozkłada ogien. Młodzieńcy tymczasem stawiaja *Bahyto*, t. j. większe koło odpowiednie do liczby ludzi, na własne zebrania, stawiają je zawsze, nawet dla jednodniowego postoju. Po

(1) Patrz Wiadomości ze stycznia 1909.

oczyszczeniu pokrywają ziemię czembądź, wbijają dwa pale na krzyż, na których osadzają liście palmy *aquassu* albo *acury*.

Powiedziałem że obozowisko wydawało mi się świeżo porzuconem: w rzeczy samej towarzysze za nami idący dosłyszeli szczekanie psów, a Indjanin Moraes usłyszał nawoływanie Indjan. Byłbym bezzwłocznie bardzo chętnie ich nawiedził w nowym obozie, który musiał być gdzieś blizko, ale przeważyło pragnienie odprawienia Mszy św. w dzień Marji Wspomożycielki w rodzinie, która mnie oczekiwała.

Tymczasem po kilku kilometrach wyszliśmy z lasu, który Indjanie nazywają *Camandode* i znalazłszy trochę wody zatrzymaliśmy się na noc.

Była to noc poprzedzająca wielką uroczystość N. P. Marji Wspomożycielki, naszej dobrej Matki. Jest rzeczą naturalną że myśl wszystkich, Salezjanów rozsianych po świecie, ulata w ten dzień do Turynu i żywo sobie przedstawia tę zwykłą świetność i nieodłączny ruch uroczystościowy jaki tam panuje. Zanurzony w tych myślach, zapomniałem, że spoczywam pod drzewem, w olbrzymim lesie, w sercu dzikiego pokolenia, raczej zdawało mi się być w Oratorjum, z sercem przepełnionem świętą radością i cieszyć się wielkiem świętem salezjańskiem. Wierzaj, najczcigodniejszy Ojcze, że nawet w tych okolicznościach serce Misjonarza nie smuci się, ani narzeka na swój los; o, nie ! bo spełnia wolę Bożą i wie, że wraz z zasługą zyskuje nowe łaski i błogosławieństwa dla dobrego wyniku swej misji.

Nakoniec zeszła jutrzenka dnia 24-go maja. Zerwałem się z siatki, kazałem pochwytać konie i wyruszyliśmy w drogę.

Po przebyciu 12 kilom. przyjechaliśmy do *Bõavista*, gdzie mieszkają rodziny Rodriguez. Zacni ludziska niezmiernie się cieszyli, widząc u siebie Misjonarza . Znali mię prawie wszyscy, bo przed czteroma laty przejeżdżali przez Osadę Najśw. Serca ze swymi wozami, jadąc z *Goyaz* w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca do osiedlenia się. Bogu dzięki, w roku zeszłym znaleźli miejsce, wprawdzie zbyt blizko dzikich Indjan, lecz potrafili zyskać sobie życzliwość tychże i już dziś mają obficie z czego żyć i pocieszać się nadzieją lepszej przyszłości.

Wziąłem się natychmiast do przygotowania ołtarza w jednej z tych chałupek. Ozdobiłem ją kołdrami, co mi służyły do nocnego namiotu, i odprawiłem Mszę św.

Po Mszy zwróciłem się ze słówkiem do tych zacnych ludzi mówiąc, że powinni uważać za Patronkę tego miejsca N. P. Marję Wspomożycielkę, która można powiedzieć, sama się takową ustanowiła. „W samej rzeczy, mówiłem, „dnia 24 maja 1886 r., t. j. przed 22 laty, w tych stronach, nad rzeką *Rio Vermelho* drapieżni Bororos Coroados w owych czasach nieszczęśliwych złożyli broń u nóg kapitana Duarta, dowodzącego wojskiem, któremu udało się ich podbić, składając, jak mi opowiadali niektórzy naoczni świadkowie, na kupę łuki i strzały do wysokości metra i więcej, na znak pokoju i poddaństwa!... Któżby nie widział, że od tego czasu N. Panna Marja Wspomożycielka ustanowiła siebie opiekunką tych ziem i tego pokolenia? Jak można sobie wytłumaczyć, że dwa wypadki według mnie najwybitniejsze dla tych miejsc, oba się zdarzyly w dniu 24 maja? A jeśli pierwszy był ważną zdobyczą bo zakończył tyle walk i taki rozlew krwi pomiędzy dzikimi i cywilizowanymi, — ten jest także tryumfem Religji, bo po raz pierwszy Bóg pokoju zstąpił sakramentalnie na te dzikie ziemie i to przez ręce syna X. Bosko, który jest zarazem synem N. P. Marji Wspomożycielki... O, jakże są niezbadane drogi Opatrzności!" Te i inne uwagi czyniłem wobec tych dobrych ludzi, co ich bardzo pobudziło do pokładania własnej ufności w N. P. Marji Wspomożycielce wiernych.

Gdyby to nie było nadużywaniem cierpliwości Ojca i zabieraniem mu drogiego czasu, wykazałbym związek pomiędzy innymi faktami, gdzie się wyraźnie zaznaczyła ręka Opatrzności i opieka N. P. Marji Wspomożycielki; ale niepodobna mi tego uczynić w tym liście, bo pozostaje mi wiele innych rzeczy do powiedzenia.

122 indjan. — Uroczy widok. — Rzut oka na geograficzne położenie kraju zamieszkałego przez Bororów.

Po śniadaniu ruszyliśmy do domu naszego przewodnika.

Rodzina jego miała podwójną radość, najprzód z tego, że się dla niej skończyły dni niepokoju z powodu nieobecności ojca, potem że go ujrzeli wracającego nietylko w pomyślnym stanie zdrowia, ale w towarzystwie Misjonarza. Tak to N. P. Marja Wspomożycielka urządziła nam małą uroczystość nawet wśród tych puszcz oddalonych tak bardzo od świata cywilizowanego.

Tu otrzymałem dokładne wieści o Indjanach, których ślady widzieliśmy dnia poprzedniego. Tędy przechodzili a było ich wszystkich 122, licząc w to nieboszczyka, którego ze sobą dźwigali. O biedacy, jakże troskliwie zachowują swoje zwyczaje! Gdy im kto zemrze w podróży, zamiast go bez zwykłych ceremonji pochować, owijają trupa i niosą ze sobą dopóki tak dalece nie zgnije, że z łatwością kości jego można omyć. Gdy szkielet jest już w tym stanie płuczą go, układają kości w koszu, na ten cel

uplecionym i grzebią na najbliższym cmentarzu. Biedacy! naprawdę zasługują na lepszą dolę. Dowiedziałem się też, że przychodzą ze wsi *Cogueau*, dokąd myślałem się udać i znaleźć większą liczbę Indjan, oraz że szli osiąść w pobliżu *S. Lorenzo*. Gdy się dowiedziałem, że Indjanie z *Cogueau* i *Tadarimanna* opuścili swoje wioski, aby się połączyć z innymi, w obawie przed napaścią cywilizowanych, postanowiłem udać się wprost do Indjan w *Rio Vermelho*.

To też 25-go po odprawieniu Mszy św. i zaopatrzeniu się w drogę na trzy dni, ruszyliśmy dalej.

Podróż była bardzo interesującą.

Po dwugodzinnym pochodzie przybyliśmy na wysoką płaszczyznę, z której mogliśmy objąć okiem szeroki widnokrąg. Wezwałem swego doświadczonego przewodnika i wspólnie z nim rozpoznaliśmy następujące miejscowości.

Na zachód, o jakie 60 kilom., zoczyłem górę, wznoszącą się naprzeciw wsi *Kegidri*, dokąd w r. 1897 udałem się aby wznieść krzyż, do dziś dnia tam istniejący, i przy tej okazji wstąpiłem na górę. Bliżej może o 50 kilom. było widać miejsce dawnej kolonji *Teresy-Krystyny*. Cofnąwszy się o dalsze 20 km. ku źródłom rzeki S. Lorenzo ujrzałem *Correjo Grande*, gdzie dotąd jest dużo Indjan, a gdzie niedaleko znajduje się wraz ze swą gromadą kacyk *Fryderyk*, jeden z owej trójki bororskiej, która w r. 1898 była na wystawie kościelnej w Turynie i zostali ochrzczeni w świątyni N. P. Marji Wspomożycielki a których dotąd nie miałem przyjemności ujrzeć na nowo, mimo że oni sami nieraz mię szukali. Zaś po tamtej stronie rzeki, w *Caite*, jest gromada znanego mi kacyka *Emanuela Cocco*.

Na *południowym zachodzie*, w oddaleniu około 150 kilometrów płynie *Rio Itiqueira*, który przebyłem w r. 1899, wracając z Misji w *Coxim*, dziś dość licznie uczęszczanej przez Indjan, którzy tam wszakże wsi nie budują z powodu zaraźliwego powietrza. Dowiedziałem się jednak, że spora ich liczba zgromadziła się w sąsiedztwie i stale tam mieszkają u kilku rodzin cywilizowanych; zaś dalej na południu, o 100 blizko kilometr. żyją inni Indjanie, w tych samych warunkach.

Na *południu* zaś ujrzałem góry, z których biorą początek rzeki: *Jorigui* (albo *Florjan Peixoto*), *Tadarimanna* i *Cogueau*, a gdzie także się znajduje wieś *Aygieri*. Trzy wymienione rzeki są głównymi dopływami *Rio Vermelho*, który swoją koleją jest głównym dopływem *S. Lorenzo*. Wymienione góry z drugiej strony, wysyłają swoje wody do *Araguaya*.

Na *połudn.-wschodzie* mamy góry, z których wypływają niektóre źródła *Cogueau*, podczas gdy przeciwległe stoki tworzą *Rio das Garças*, który dotyka *Kolonję Niepokalanej*. Sądzę, że mamy ztąd do tych gór 100 kilom. *w prostym kierunku*, a za niemi o jakie 150 kilom. leży wzmiankowana kolonja.

Powiedziałem *w prostym kierunku*, bo z pewnością droga, niedawno w tamtych stronach urządzona, jest o wiele dłuższą. Wspomniana droga, jeśli drogą nazwać ją można, idzie od *Rio Vermelho*, okrąża góry, postępuje wzdłuż *Araguya*, gdzie w pewnej od siebie odległości, w rozmaitych punktach żyły niektóre gromady *Carvalhos* i zbliża się do źródeł *Rio das Garças*, gdzie mieszka stary *Emanuel Carvalho*; zaś ztąd idzie dalej aż do *Araguya* i do *Goyaz*.

Na *wschód* ujrzałem wysoką *Naboreri*, *Jardori* i *Noiddori*, a dalej *wzgórza Przemienienia*, przy których w roku zeszłym nastąpiło nasze spotkanie z Indjanami od *S. Lorenza*, jak o tem pisał Ojcu X. Malan. W *Jardori* mieli Indjanie dużą wieś, dziś opuszczoną. Stamtąd do *Kolonji Najśw. Serca* można było liczyć około 200 kilom. drogi.

Na *północny wschód* wskazano mi w końcu miejsce wsi *Ponchereu*, zaś na *północ* i na *północny-zachód* skraj ziemi Indjan górnego biegu *S. Lorenzo* i *Pogubochereu*.

Dane te mogą być względnie tylko dokładne; dają wszakże wyobrażenie o przestrzeni, zamieszkałej przez *Bororów* i jasno dowodzą, że środowiskiem ich jest kawał, zajęty wsiami *Rio Vermelho*.

Dym wioski. — Uprzejme powitanie. — Ważna rozmowa ze 130 Indjanami.

Zabawiwszy kilka chwil na podziwianiu tej wspaniałej panoramy, ruszyliśmy w dalszą drogę, zstępując w kierunku rzeki po małej, indyjskiej ścieżce. Nie było innego wyboru więc niemało trzeba się tu było napocić.

Jednak żwawo sobie drogę torując tak zwaną *pikadą*, t. j. przecinając nożem wikłające się gałęzie i trawy, o zachodzie słońca, po przebyciu 33 kilom. znaleźliśmy się blizko wsi *Noidduguru-uarareu*, albo *Cachoeira*. W rzeczy samej, przeszedłszy jeszcze trochę krzaków ujrzeliśmy u stóp góry las, nad którym unosił się dym, znak niezawodny blizkiej aldei. Kilku Indjan, wracających z połowu ryb, skoro nas ujrzeli, pobiegli do wsi wołając: ,,*Braide arregoddu*... *Padre Giovanni arregoddu* (Przyszli biali... Przyszedł Ojciec Jan!

Co za zdziwienie nas ogarnęło, gdy wchodząc do wsi, usłyszeliśmy dźwięk starej trąby, którą Indjanie parę dni temu otrzymali w Cuyabie w podarunku!

Na wstępie, wyszedł ku nam kapitan *Candido*, który mię zaprosił do swej chaty, sam zdjął siodło z konia i zaniósł do domu i powtarzał po-

witania, które widział u cywilizowanych. Prosiłem go, by nam przyniósł drzewa na ogień i naciął palików pod namiot, bo ludzie nasi z jucznemi zwierzętami mieli dopiero późną nocą zdążyć na miejsce. Natychmiast dał odpowiednie rozkazy swoim *żołnierzom*, jak ich nazywał. W rzeczy samej reszta moich towarzyszów przybyła z wielką trudnością o dwie godziny później.

Przez ten czas odwiedziłem chałupy i policzyłem je. Było ich 15, dość dobrze urządzone ustawione wkoło, mając we środku niezbędne *Bahyto* czyli szopę, długą 14 metrów, szeroką 7.

źni się zebrali, żeby zobaczyć co też przywiozłem. Skorzystałem z tego, by wziąść niektórych z nich do rozpalenia mi ognia i rozpięcia namiotu i zaraz zaczepiłem o główną kwestję, t. j. o powód mojej podróży.

Oni byli ciekawi dowiedzieć się o usposobieniu rządu i białych szczególnie względem tych którzy wzięli udział w morderstwach. Utrzymywali stanowczo, że Bororowie nikogo z białych nie zabili podczas gdy ci zastrzelili 6 indjan. Pozwoliłem im się wygadać, w końcu rzekłem:

„*Kapitan Wielki* (prezydent *Rzczpltej*) jest dla was bardzo dobrze usposobiony i życzy wam



MESSYNA — Widok ruin Zakładu (od strony podwórza).

Spotkałem kilku dawnych znajomych Indjan, którzy bardzo się dziwili, widząc mię po 10 latach w miejscu tak oddalonem od misji.

W chałupie *kapitana Barros* spytałem czem by mię chcieli przyjąć, może kawą albo mlekiem.... a oni zaczęli się śmiać i zaproponowali mi napój, który przyrządzali z kukurydzy, tłuczonej w moździerzu.... Czułem wstręt do niego, bo napoj ten to wogóle nietylko wyskok kukurydzowy ale likier zfabrykowany zębami Indjanek.

Nie pić? To obraza dla Indjan. Zatem przykładam naczynie do ust i pociągam raz i oddaję; to wystarczyło, by zadowolnić gościnnych dzikusów.

Gdy towarzysze przybyli, wszyscy mężczy-

bardzo dobrze. Dowodem tego jest że wysłał mnie, abym zaprowadził pokój, t. j. by powiedzieć białym iż was nie powinni prześladować, inaczej wyśle po nich żołnierzy. Pragnie by wam było dobrze, byście przestali prześladować *braidów* (białych). Jeśli który z was w czem przekroczy, nie wyśle żołnierzy przeciwko wszystkim, ale każe im uwięzić tego, który coś zbroił.

Na te słowa wszyscy się zgodzili, krzycząc. podług zwyczaju: „*Hu hu hu*"

„Zatem, dodałem, powinniście wezwać kapitana Andrzeja, by tu również przybył ze swymi towarzyszami i położył koniec prześladowaniu braidów Buryty." W końcu rzekłem:

„Wiedźcie, że *Wielki Kapitan* dał mi dużo rzeczy do rozdania Bororom *bôa* (dobrym);

uczynię to jutro. Tymczasem, posłuchajcie mnie: Wy mówicie, że *Bororowie* nie pozabijali *braidów;* to nieprawda; w roku zeszłym zabili młodego *Melchjora Borges* bez żadnego powodu; tymczasem, jeśli *Braides* zabili Bororów, byli do tego zmuszeni, bo na nich nastawali i grozili im dniem i nocą."

Na te słowa tłumaczyli się, zrzucając winę na ludzi baira *Józefa* i kapitana *Andrzeja*, mówiąc: „Oni to są źli i nie chcą słuchać, ani żyć w zgodzie z innymi dobrymi kapitanami."

Przez długi czas trwała dysputa, ale w końcu we wszystkiem przyszliśmy do porozumienia; obiecali słuchać Wielkiego Kapitana i wykonywać moje rady.

(C. d. n.)

PATAGONJA PÓŁNOCNA.

Dziewięciomiesięczna wycieczka na Terytorjum Rio Negro.



isjonarz, X. Andrzej Pestarino, podczas 9 miesięcznej mozolnej misji w stanie Rio Negro, przebiegając przeszło 800 mil, nawiedził 415 rodzin, razem 3590 osób, rozsianych, *na północ*, w miejscowościach: Potrero Grande, China Muerta, Pueblo de Pringles, Cerro Bichador, Ciudad Rio Ilegro, Puerta del Diablo, Laguna de la Piedra El Chingolo, El Cacique, El Pepe, La Comercial, Bajo S. Pedro, Laguna del Agarrobo, San Cayetano, Cinco Lagunas, Salitral Chico, Conesa Norte; *na południu*: Pueblo de Conesa, Las Maquinas, San Antonio Oeste, Los Jagüelitos, La Bombilla, El Fuerte, El Salvado de Sierra Grande, Sierra Bellido, La Palma, Los Pocitos Lobos, Arroyos Verde de Chubut, de la Ventana i de los Berros, Aguada del Capitan, Sierra Colorada, Aguada Amarga, Pozo maro i San Javier.

Owocem tej misji było:

Chrztów Indjan: 177 (143 niżej 7 lat, 34 od 7 do 70 lat.).

Chrztów emigrantów: 141.

Razem chrztów: 318.

Bierzmowań: 216.

Małżeństw pobłogosławionych: 34 (25 indjan 9 białych).

W tejże apostolskiej wycieczce rozdanych zostało: 1500 przedmiotów religijnych (różańców, medalików, obrazków, krzyżyków i szkaplerzy); 350 katechizmów i 1600 egz. czasopism i książek religijnych i moralnych.

Towarzyszył Misjonarzowi baciszek katechista Józef Caranta.

Inna Misja.

Misjonarz X. Dominik Milanesio pisał z *Bulson* (Rio Negro) 11 sierpnia r. z.: «Cztery miesiące upłynęły jak wyjechałem z *Junin* w celu zwiedzenia części tej olbrzymiej misji. Po poświęceniu kaplicy w *S. Carlo di Bariloche*, w różnych miejscach miewałem nauki, dając pierwszeństwo tubylcom, nie zaniedbując atoli rodzin cywilizowanych. Mimo że przebiegłem 660 mil drogi nie zaspokoiłem ani w trzeciej części ogólnej potrzeby.



Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

NA WYKŁADZIE KATECHIZMU.

Co się właściwie rozumie przez wyraz: religia?

Przez religię rozumiemy cnotę lub szereg dobrych czynów, przez które człowiek składa cześć i uszanowanie należne Bogu, jako najwyższemu Panu i Władcy wszechrzeczy.

Człowiek powinien wykonywać religię, wierząc we wszystkie prawdy, od Boga objawione i zachowując Jego święty Zakon, t. j. wypełniając dokładnie Przykazania Boga i Kościoła, przez Boga założonego i utwierdzonego.

Komu została objawiona prawdziwa religia?

Prawdziwa religia została przez Boga objawiona najprzód Adamowi, pierwszemu na świecie człowiekowi, potem albo przez samego Boga, albo przez posłannictwo Aniołów była objawiona Patrjarchom, którzy ją wykonywali i Proro-

kom, którzy cudami dowodzili, że byli natchnieni od Boga.

Ponieważ zaś jedynie Bóg jest sprawcą cudów, więc nie może ich czynić, lub zezwolić, by inni je czynili dla dowodzenia błędu lub kłamstwa. Tak jedni, jak drudzy stwierdzali objawienia proroctwami t. j. przepowiedniami, odnoszącemi się do przyszłości, które się dokładnie sprawdzały; gdyż Bóg jeden wie przyszłość i On tylko może ją ludziom odkryć.

A przeto rozmaite religie, które są na świecie, stanowczo nie mogą być równie prawdziwe, ponieważ prawda jest jedną i nie może się znajdywać w rzeczach sprzecznych.

Zatem różne religie nauczające różnych rzeczy sobie przeciwnych dowodzą, że jedna z nich musi być prawdziwą, zaś wszystkie inne należą do wierzeń błędnych i kto je wyznaje, idzie za błędem i jest poza drogą zbawienia. Jak to, co jest czarne nie może być białem; jak ciemność nie może się światłem nazywać; jak dzień nie może być nocą; tak jeśli jedna wiara sprzeciwia się drugiej, albo jedna albo druga musi się w błędzie znajdować.

NOWE KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI WIADOMOŚCI SALEZJAŃSKICH.

Nowe wydanie Pisma Świętego.

Nakładem Karola Miarki. — MIKOŁÓW-WARSZAWA. — *1909.*

Najdostojniejsi Pasterze nasi ostatnimi czasy nieraz poruszali konieczność opracowania nowego polskiego przekładu Pisma świętego, albo co najmniej gruntownego poprawienia przekładu ks. Wujka, którego język śliczny w tłomaczeniu, ale jako z końca XVI wieku przestarzały, a w niektórych wypadkach tchnie nawet niezrozumiałością. Nie brakło też na dobrych chęciach, atoli trudności pozyskania odpowiedniej osoby, któraby podjęła się tak mozolnej pracy, jako też brak potrzebnych funduszy, odstraszały od podobnego przedsięwzięcia zarówno uczonych Pisma świętego, jako też odnośnych nakładców. Wszelkie przeszkody dopiero się rozwiały, gdy całą sprawą zaopiekował się J. E. ks. Arcybiskup Bilczewski w porozumieniu z OO. Jezuitami w Krakowie. Oni to skierowali swe oczy na zakład wydawniczy Karola Miarki w Mikołowie, znany z licznych wydawnictw treści religijnej, a gdy zasłużony nakładca zgodził się na wydawanie Biblii, wtenczas Najprzew. Ks. Arcybiskup Fr. Symon nie oparł się namowie, zachęcającej Go do poprawienia przekładu ks. Wujka i zaopatrzenia nowym komentarzem.

Świat polsko-katolicki szczęśliwym winien się czuć, że pracy tak mozolnej podjął się ów Kapłan-męczennik. Trudno bowiem odnaleźć człowieka, któryby jak On odznaczał się znajomością Pisma św. i języków, a zwłaszcza ojczystego. Czytając zaś nowy komentarz, będący wyłączną własnością Dostojnega Autora, zwolna nabieramy przekonania, że jest w nim ukryta praca olbrzymia, zdradzająca nieomal w każdem zdaniu ścisłe badanie, a równocześnie głęboką znajomość Słowa Bożego.

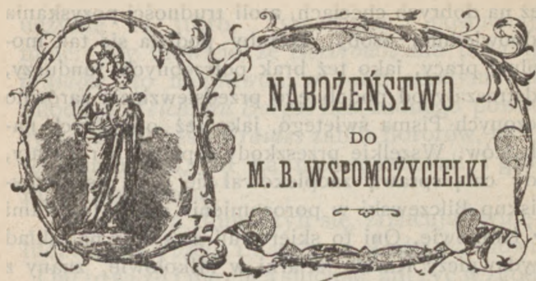
Wobec olbrzymiego trudu i mozołu, nie licząc kosztów, jakich wymaga nowe wydanie Biblii, śmiało twierdzić można, że wydawca naznaczył stosunkowo zbyt nizką cenę. Pojedyńczy zeszyt kosztuje bowiem tylko 1,— mk., z przesyłką 1,20 mk., egzemplarz broszurowany w czterech tomach po 7,50 mk.=30,00 mk., gdy tymczasem egzemplarz oprawny w półskórek w czterech tomach po 9,— mk.=36,— mk.

Prenumerować można zaraz na całe dzieło, a wysyłka nastąpi stosownie do życzenia w pojedynczych zeszytach lub też w osobnych tomach, w miarę jak były zamówione — broszurowane lub oprawne — niezwłocznie po opuszczeniu tłoczni.

Kto zapłaci z góry 26,— mk., otrzymywać będzie pojedyncze tomy broszurowane, a za 30,— mk., osobne poszyty, kto zaś zapłaci 32,— mk., otrzyma osobno każdy tom oprawny w półskórek zaraz po wyjściu franko.

W obronie katechizmu.

Otrzymaliśmy książkę p. t. *Wtóra podróż do Ciemnogrodu*, w której autor X. J. Charszewski odkrywa i piętnuje fałszywe objaśnienia Katechizmu najnowszych niedowiarków. Polecamy ją zwłaszcza rodzinom, których dzieci z powodu styczności z niedowiarkami (w szkołach, fabrykach i t. d.) są wystawione na niebezpieczeństwo utraty wiary. Adresować: Księgarnia M. Szczepkowskiego WARSZAWA. Nowgrodzka, 21.



Do Matek chrześcijańskich.

Wiosna. Dzieci wybiegają z domu, by użyć wiosennego powietrza i ciepłych promieni słonecznych. Pozwólmy im tej swobody, bo są w wiośnie swego życia więc dla nich jest niezbędnem świeże powietrze i ożywcze promienie słonka.

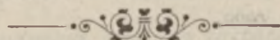
Lecz gdzie i z kim się bawią nasze dzieci? Niestety może dla niejednego z nich lepiej było zwiędnąć w zaduchu ścian domowych aniżeli dożyć pory zieleni i kwiatów. Gdzie, z kim się bawią nasze dzieci? Czy na bliskiej łące zbierają kwiatki przed obraz Najśw. Panienki czyli też zdala od domu, w towarzystwie dzieci obcych nieznanych, bez nadzoru błąkają się po lesie, nad brzegami rwącego potoku w niebezpieczeństwie ciała i duszy?

Nie wszystkie matki mogą wybierać towarzystwo i miejsce zabawy dla swych dzieci. Nie dla tego potrzebują je zamykać w domu, bo nie na to je P. Bóg powołał do życia aby więdły i marniały w ukryciu ani na to cierpi zgorszenia w świecie, aby kto dobrej woli, w nich zginął. On da siły naszym dzieciom aby zło poznane im nie zaszkodziło; On także nas oświeci abyśmy wiedzieli jak pouczać nasze dzieci.

Gdy słońce zaszło, gdy ojciec wrócił z pracy, gdy po wieczornym posiłku rodzina zażywa błogich rozkoszy wspólnej rozmowy i zabawy, to chwila zbawienna, z której matka, troskliwa o duszę dziecka, powinna skorzystać. Niech pozwoli dziecku wyszczebiotać się swobodnie, niech oględnemi pytaniami, dowie się, gdzie, z kim się zabawiało w ciągu dnia, co widziało u innych dzieci, co one porabiały... Prawda dziecię nic powie, jeżeli zobaczyło coś zdrożnego, ale oko czułej matki uchwyci najlżejsze jego zakłopotanie i zasmuci się. Ten smutek w oku matki zrodzi w dziecku obrzydzenie i wstręt do złego, które nieszczęsnym przypadkiem może poznało, a jeżeli już zawiniło, to zrozumie złość grzechu swojego i lepiej ją pojmie i zbrzydzi ją sobie aniżeli na najlepszym wykładzie katechizmu.

Ale potrzeba do tego oka i serca prawdziwie macierzyńskiego. My może nie dostrzegamy zmiany w naszych dzieciach, albo każde sposępnienie chcemy rozwiać niedorzecznemi pieszczotami, cukierkami. Kto nam da tę czułość oka i serca, żeby czytać w sumieniu naszych najdroższych i zaboleć nad każdą, by najmniejszą plamą?

Ta sama Niebieska Lekarka, która codzień niezliczonemi łaskami zaznacza swoją troskliwość o nasze dziatki, Ona tylko jest zdolna udzielić nam tych anielskich uczuć, iż na sam cień grzechu uczujemy serdeczną boleść w duszy, a boleść nasza i odraza do złego udzielać się będzie i dzieciom naszym. Ale musimy Ją o to prosić. Nie czekajmy aż w pięknym miesiącu maju Kościół nas zaprosi do tronu Dziewicy Niepokalanej i Matki naszej, ażeby Ją prosić o zachowanie wzrastającego pokolenia, lecz od tej chwili polecajmy z najżywszem uczuciem siebie i dziatki nasze Najśw. Matce naszej, Wspomożeniu wiernych.



Pamiętne zdarzenia.

AREQUIPA (Perú, Ameryka Południowa). — W listopadzie zeszłego roku poświęcono kościół wotywny Najśw. Marji Wspomożycielki. Świę-

tego obrzędu dokonał miejscowy X. Biskup a patronowali prezydent rzczpltej Peruwjańskiej i pani Carmen de Goyeneche.

BARCELONA (Hiszpanja). 14 lutego b. r. została świątynia Marji Wspomożycielki przydzielona i inkorporowana do bazyliki patrjarchalnej *S. Maria Maggiore*, zyskując przez to wszystkie przywileje i odpusty przyznane wyłącznie tej bazylice rzymskiej. Stało się to za dekretem J. E. kardynała Wincentego Vanutelli'ego, dziekana kapituły i kanoników wspomnianej bazyliki.

* * *

Niechaj będzie cześć i chwała Najśw. Sercu Jezusowemu za dobrodziejstwo otrzymane za pośrednictwem Najśw. Panny Marji Wspomożenia wiernych i św. Antoniego. Byłam bowiem ciężko chora tak że mi już nikt życia nie obiecywał, nawet ja sama kilkakrotnie spodziewałam się ostatniego tchnienia i jestem przekonana, że tylko Boskiemu Sercu i Najśw. Marji Wspomożycielce mam do zawdzięczenia me życie, tak bardzo potrzebne dla mych sześciorga dziatek. Wywięzując się z uczynionej obietnicy, posyłam 2 korony na cele salezjańskie prosząc o ogłoszenie mego podziękowania we Wiadomościach Salezjańskich.

Spytkowice (Galicja).

ANIELA WOŹNA.



MESSYNA — Wydobywanie trupów.

Łaski N. M. Wspomożycielki.

Powodowany uczuciem najgłębszej wdzięczności składam najgorętsze podziękowanie Najświętszej Marji Pannie Wspomożenia wiernych i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za otrzymaną łaskę uzdrowienia mej żony, która dłuższy czas w niebezpiecznej słabości pozostawała, i gdy ją ofiarowałem Matce Boskiej Wspomożenia wiernych i Najsłodszemu Sercu Jezusa, zaraz się jej polepszyło.

Oświęcim.

J. K.

* * *

Z najgłębszą wdzięcznością składam gorące podziękowanie Najśw. Marji Pannie Wspomożeniu Wiernych za odzyskane zdrowie. Będąc bardzo cierpiącą na nogę poleciłam się opiece tej Matki Najsłodszej, ślubując podać łaskę uzdrowienia do publicznej wiadomości, jeżeli

wysłuchaną zostanę. Doznawszy istotnie wielkiej ulgi w mem cierpieniu, zanoszę publiczne dzięki mojej najlepszej Lekarce, polecając wszystkim cierpiącym chronić się pod Jej cudowną opiekę. Proszę też WW. XX. przyjąć skromny datek na Mszę św. dziękczynną do Najśw. Marji Panny.

Żurawno (Galicja).

PETRONELA BĘTKOWSKA.

***

Nasz chłopczyk, który przez siedm miesięcy rozwijał się jak najlepiej, nagle, wskutek odstawienia od piersi dla choroby matki, począł upadać na zdrowiu i schnąć tak, że ktokolwiek go zobaczył twierdził że ma suchoty. Lekarz, który go ostatecznie zbadał, orzekł że choroba i wyczerpanie dziecka postąpiły tak daleko, że niepodobna będzie utrzymać go przy życiu. Gdy tak znikła nadzieja w pomoc ludzką, udaliśmy się po ratunek do Tej, od której jeszcze żaden proszący zawiedzionym nie został. Posłaliśmy ofiarę do XX Salezjanów w Oświęcimiu na intencję uproszenia życia i zdrowia dla ukochanego dziecięcia, a sami zaczęliśmy nowennę do Najśw. Marji Wspomożycielki w tejże intencji. Z życiem chłopca atoli wciąż się jeszcze ważyło. Złożyliśmy tedy powtórną ofiarę i rozpoczęli drugą nowennę, a zarazem obiecaliśmy, jeżeli zostaniemy wysłuchani, ogłosić łaskę we Wiadomościach Salezjańskich.

Pan wysłuchał naszej prośby. Synek nasz wzrasta nadzwyczaj na siłach. Wywiązując się przeto z uczynionego ślubu, składamy niniejszem Najsł. Sercu Jezusowemu i Matce Najśw. Wspomożycielce najgorętsze podziękowanie i przesyłamy skromną ofiarę na cele salezjańskie.

Labęty, 31. 1. 1909.

AMAND i RÓŻA MORYSOWIE.

***

Wzięty do konnicy mimo wątłego zdrowia znosiłem nieznośne cierpienia wskutek ubiegu krwi. Prosiłem więc gorąco Matkę Boską Wspomożycielkę o wyratowanie mnie z tej biedy i rzeczywiście ni stąd ni zowąd przyszedł rozkaz przeniesienia mnie do służby przy piechocie i do stałego zajęcia w kancelarji. Za tę łaskę obiecałem złożyć 20 k. ofiary dla wychowanków w Zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu i ogłosić łaskę we Wiadomościach, co też niniejszem wypełniam.

Podgórze (Galicja).

J. M.

***

W mej długoletniej cieżkiej chorobie serca, pozbawiona wszelkiej nadziei ziemskiej, udałam się z prośbą do przew. XX. Salezjanów w Oświęcimiu o odprawienie nowenny do Najśw. Serca Jezusowego i Matki Boskiej Wspomożycielki. Dzięki tej niebieskiej Lekarce nie miałam już od wigilji św. Anny z. r. poważniejszego napadu.

Olesno (Górny Śląsk).

MARJA WIECZOREK.

***

W dniu 24 listopada doznałam wielkiej łaski od Najśw. Matki Wspomożycielki. Synek mój zapadł bowiem na ciężkie zapalenie mózgu i wspomnianego dnia był już w stanie konającym. Moja boleść była rozpaczliwa. Uspokoiwszy się na chwilę, zapaliłam lampkę przed obrazem Matki Boskiej i zaczęłam odmawiać litanję lauretańską.

Dziecku cokolwiek się polepszyło a dziś już jest zupełnie zdrowe, za co składam tej niebieskiej Lekarce publiczne podziękowanie.

Romanów, 13. 12. 1908.

MARJA WNĘK.

***

Mąż mój stanął w sądzie w obronie biednej kobiety, którą prześladował pewien możny człowiek. Gdy świadectwo swoje przysięgą stwierdził, ów niegodziwiec postanowił się zemścić na naszej rodzinie i oczernił mojego męża w całej wiosce, odgrażając się, że za krzywoprzysięstwo wtrąci go na 6 miesięcy do kryminału i zaskarżył go do sądu. Mąż już upadał na duchu, ale za poradą mego ojca odmówiłam nowennę do Najśw. Wspomożycielki Wiernych i nie zostałam zawiedziona, bo mąż już na pierwszej rozprawie niewinność swoją udowodnił. Składam za to pokorne podziękowanie i posyłam 3 korony na budowę kościoła św. Józefa w Przemyślu.

Galicja.

M. T.

***

Najświętszej Marji Pannie Wspomożenia Wiernych składam niniejszem publiczne podziękowanie za doznane łaski i wysłuchanie mo-

dlitw. Polecam nadal całą moją rodzinę nieustającej opiece Najświętszej Matki i pozostaję zawsze wierną i wdzięczną Jej czcicielką. Posyłam 10 koron na Mszę św. dziękczynną.

Lwów, 2. 2. 1909.

ADELA JAWORSKA.

*
* *

Przed rokiem nawiedził Pan Bóg córkę naszą 5 letnią ciężką chorobą nogi, tak że dziecko po dwa razy zostało operowane. Przywołani lekarze specjaliści zapowiadali odjęcie nogi, ponieważ dziecku kość pruchnieć miała. Dziecko stawało się codzień słabsze a od okropnych bólów nieraz od rozumu odchodziło. Z każdą godziną stawało się widoczniejszym, że zbliżała się ostatnia chwila jego życia.

W tem strasznem położeniu całą ufność złożyliśmy w Najświętszem Sercu Jezusowem wzywając ratunku Najśw. Marji Panny Wspomożycielki Wiernych i poleciliśmy chorą w nowennach i Mszach św. na tę intencję odprawianych. I otóż jakoby cudem niebezpieczeństwo minęło, powoli siły zaczęły wracać, operowana przez lekarzy nóżka zaczęła się goić a obecnie z dniem każdym widzimy polepszenie.

Dotrzymując obietnicy, składamy za ten cud miłosierdzia, oraz za wiele innych łask doznanych, Najświętszej Matce i Najsłodszemu Sercu Jezusa najgorętsze podziękowanie, prosząc, żeby Najśw. Marja Panna i nadal rodzinę naszą w swej łaskawej opiece trzymała i od nieszczęść i chorób zachowała.

Buk, 20. 11. 08.

JAKUBOWSCY.

*
* *

Niniejszem składam najserdeczniejsze podziękowanie Najświętszej Marji Pannie Wspomożycielce Wiernych za łaski za Jej przyczyną doznane od Najsłodszego Serca Jezusowego.

1) Przed kilku laty ciężko zachorowałam, po kilkumiesięcznej chorobie śmierć już zaglądała mi w oczy i zaopatrzono mnie św. Sakramentami na drogę wieczności. Pewna pani będąca przy mnie poleciła mię opiece Matce Bożej Wspomożycielce Wiernych i kiedy wszyscy oczekiwali mej śmierci, wtedy jakoby cudem przytomność mi zaczęła wracać a z nią i zdrowie.

2) W kilka lat później moi synowie mieli zdawać egzamin wstępny do gimnazjum, byłam w obawie o jednego z nich to też poleciłam ich Najśw. Panience, obiecując złożyć datek dla wychowanków salezjańskich, i egzamina wypadły bardzo pomyślnie.

3) W zeszłym roku syn mój ciężko zachorował i groziła mu operacja; i wtem ciężkiem zmartwieniu uciekłam się z ufnością do Pocieszycielki utrapionych; zostałam wysłuchaną, gdyż przebieg choroby był szczęśliwy i bez operacji się obeszło. Wreszcie w podobny sposób moja prośba wysłuchaną została w czasie przykrej bardzo choroby męża.

Wywięzując się z bardzo miłego obowiązku ogłaszam to publicznie we Wiadomościach Salezjańskich i dziekuję Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Pannie Wspomożycielce Wiernych za doznane łaski. Posyłam na Mszę św. 4 k. a na wychowanków salezjańskich 6 k. i proszę o odprawienie nowenny na podziękowanie i uproszenie opieki Bożej i nadal.

Paleśnica (Galicja).

ANNA G.

*
* *

W czasie świąt Bożego Narodzenia miałem wielkie zmartwienie w domu; w duszy obiecałem, że ogłoszę łaskę w Wiadomościach Salezjańskich jeżeli mnie Wspomożycielka Wiernych w tym zmartwieniu pocieszy. Ponieważ za Jej przyczyną otrzymałem pomoc przeto z przyjemnością proszę o ogłoszenie tejże publicznie a jako podziękowanie za otrzymaną łaskę przesyłam 6 koron na Mszę św.

S. D.

*
* *

W pewnej ważnej sprawie poleciłam się opiece Najśw. M. P. W. W. i postanowiłam w razie pomyślnego skutku, podziękować publicznie we Wiadomościach Salezjańskich, jakoteż złożyć skromną ofiarę na cele salezjańskie. Matka Najśw. wysłuchała naszą prośbę; ja przeto uiszczając się z uczynionego ślubu, składam Jej najgorętsze podziękowanie i posyłam skromną ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej, prosząc zarazem o dalszą Jej opiekę nad domem i całą rodziną.

Alt-Kischau (Prusy), 17. 12. 1908.

JÓZEF SCHARMACH.

*
* *

Wywiązując się z przyrzeczenia, posyłam skromną ofiarę na Mszę dziekczynną do Najśw. Marji Panny Wspomożycielki za szczęśliwe przejście poważnej choroby i za wiele innych łask otrzymanych.

Nieczajna.

K. KATARZYNA.

Wskutek zaziębienia odnowiła mi się choroba, z której już byłam wyleczona. Wówczas modliłam się o zdrowie do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych i postanowiłam pieniądze, jakie miały być użyte na lekarstwa posłać na zakład salezjański, jeżeli gorączka opadnie. Ponieważ już pod wieczór tego samego dnia gorączka opadła i więcej nie powróciła, więc obecnie wywiązuję się z uczynionej obietnicy.

E. Dobrzańska.

* * *

Przed kilku laty zachorował mi synek Jan tak niebezpiecznie, iż pomoc lekarska była daremna. W ciężkiem utrapieniu udałam się z całą ufnością do Najsłodszego Serca Pana Jezusa i do Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, przyobiecując, że jeżeli synek mój szczęśliwie wróci do zdrowia, poślę na Mszę św. dziękczynną i małą ofiarę na cel salezjański. Prośba moja została wkrótce wysłuchana, za co, chociaż późno, składam Boskiemu Sercu i Pannie Najświętszej Wspomożycielce serdeczne podziękowanie, prosząc o dalszą opiekę.

Kostrzyn (Pozn.).

Anna Nizielska.

Marja Mniszewska (Poznań) składa publiczne podziękowanie Najśw. M. P. W. W. za szczęśliwy przebieg operacji oka, i składa w tym celu skromną ofiarę na Mszę św.

Michał Jasiński (Załuże Galicja) składa publiczne podziękowanie N. M. P. W. W. za zdrowie żony i dwojga dzieci, z których jedno nie pozostawiało nadziei życia, a jedynie za przyczyną Matki Najśw. odzyskało zdrowie.

M. Lubieszka (Poznań) składa publiczne podziękowanie N. M. P. W. W. za wyzdrowienie syna.

Marja Malcher, Mysłowice, za szczęśliwie przebytą a niebezpieczną operację.

Zofja Pauciewiczowa (Przemyśl) za uzyskaną posadę.

Dziękują Najświętszej Marji Pannie Wspomożycielce wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski, także następujące osoby:

Z Królestwa:

X. J. K., *Bejsce;* Olek Stanisław, *Luszowa;* L. W. z Wilna za siły i zdrowie do służenia Bogu pomimo bardzo późnego wieku.

Z Galicji:

Bajer Władysław, *Lwów;* Bilwinówna Natalia, *Olchowice* za prawdziwie cudowny powrót do zdrowia; Bobkówna Marja, *Rzeszów;* Bogacz Aniela, Osielec za ocalenie od nagłej śmierci; Bogacz Wojciech i Magdalena, *Osielec;* Cichoccy Józefowie, *Ropczyce;* Dobrzańska Teofila, *Halicz* za odzyskaną posadę; Friedrich Marja, *Stefkowa;* Anna G. *Kraków;* Prochownik Leonard, Seminarjum duch. *Kraków;* Herich Karol, *Dąbrówka Mała;* Holewa Wincenty, *Ralka;* Jończyk Józef, *Żarnówka*, składa znaczną ofiarę za rozliczne otrzymane łaski; X. J. K. za dalszy ciąg łask w rodzinie; Kazanowska M. i J. *Mościska;* Kowalczyk Paulina, *Ralka;* Kozłowska F. *Kruszewica;* Kramarczyk Jakób, *Rabka;* Ligaszewscy, *Brzeźnica;* Lisiewicz Marja, *Stryj;* Lańcucka Weronika, *Sieniawa;* Lękawski Kazimierz, *Stanisławów;* Pakosz Katarzyna, *Krzeszowice; Piechowie* Michał i Aniela, *Pewel Wielka;* Protschke Aniela, *Kraków;* Szurko Olga, *Świdnica;* Urbańska Franciszka *Osiek;* Wąta Piotr, *Złota* przysyło znaczną ofiarę na podziękowanie za rozliczne łaski; Wicherek Julia, *Maryampol;* Zabowie Wojciech i Marja, *Spytkowice.*

Z Górnego Śląska:

Friedrik Alojzy, *Chorzów;* H. U., *Chorzów;* Klima Józef, *Babice;* Krowczyk Ursula, *Bytków*, dziękuje za odzyskanie słuchu; Osiński Michał, *Bartczyn;* Słotko Jan, *Królewska Nowawieś;* Sulik Anna, *Kraszowa* za szczęśliwą operację i za zupełne wyzdrowienie; Emanuel Wollny, za ocalenie od klęski powodzi, *Rokietnica.*

Z W. X. Poznańskiego:

Zenker K., *Kröben* Adamczyk, *Kempen;* Ciesielska A., *Bendlewo;* Czeriwińska Marya, *Obornik;* H. S., *Leszno;* Harembski Wincenty, *Palczyn;* Lewandowski Wincenty) *Środa*, Piechocka K. *Trzemeszno;* Piątek Agnieszka, *Fabianów;* Szubert Anna, *Niem. wieś;* Walter Ewa, *Poznań;* X. Wiercinski, proboszcz, *Wischin;* Wrobiński Wacław, *Środa.*

Z Prus Zachodnich:

Baniecki Józef, *Mewe;* Gruza Marta; Bolesław Mosiński, *Czacz*, za odsyskaną posadę; Lewicka A., *Chelmża.*



WIADOMOŚCI POTOCZNE

W RODZINIE:

Sprawa beatyfikacji Wiel. Jana Bosko, Założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego.

Święta Kongregacja obrzędów przesłała Jego Eminencji X. Kardynałowi Arcybiskupowi turyńskiemu »remissoriales« nakazujące wdrożenie procesu apostolskiego względem sławy świętości, cnót i poszczególnych cudów Wielebnego Sługi Bożego X. Jana Bosko.

Proces niebawem się rozpocznie; niechaj nasi Przezacni Pomocnicy a zwłaszcza Czcigodne i gorliwe Pomocnice Salezjańskie nie omieszkają gorąco się modlić do Marji Wspomożycielki o pomyślne i rychłe załatwienie tej ważnej sprawy.

Proces (dyecezalny) sługi Bożego Dominika Savio, wychowanka pierwszego Zakładu Salezjańskiego (Oratorjum) w Turynie.

Dekretem z dnia 10 lutego b. r. kardynał arcybiskup turyński, X. Augustyn Richelmy zarządził odszukanie pism, jakiekolwiek kiedy wyszły z pod pióra sługi Bożego Dominika Savio czyto własnoręcznie nakreślone czyli też drugiej osobie podyktowane.

Dekret ten między innemi mówi co następuje: *Podczas gdy w kurji arcybiskupiej toczy się proces informacyjny dla beatyfikacji sługi Bożego Dominika Savio, św. Kongregacja Obrzędów wzywa nas do odszukania wszystkich pism, które są uznane jako pochodzące od tegoż sługi Bożego, który cnotami swojemi budował współtowarzyszów Oratorjum Salezjańskiego w Turynie i stał się jedną z najlepszych ilustracji Dzieła wielebnego Jana Bosko.*

Nowy Generalny Ekonom naszego Zgromadzenia.

Na miejsce zgasłego generalnego ekonoma naszego Zgromadzenia śp. X. Alojzego Rocca, został obrany X. dr. Józef Bertello radca szkół rzemieślniczych.

DASZAWA. — Święto tytularne Zakładu (Św. Rodziny). — W wigilję jak zwykle wielkie przygotowania, czyszczenia, na podwórzu, w zakładzie, w kaplicy, oraz ostatnie próby dramatu, bo cóżby to była za uroczystość bez przedstawienia lub bodaj bez posiedzenia deklamacyjno muzyznego? W samą uroczystość ku wielkiej naszej radości ranną mszę św. odprawił przew. X. prałat Trzopiński, fundator Zakładu. Wielu bardzo przystąpiło do Komunji św., podczas której na chorze odśpiewano piękne motteta jednogłosowe (tenor). Następna Msza św. stanowiła dla wielu nadzwyczajną nowość; odprawił ją bowiem w naszej kaplicy daszawski X. Proboszcz obrządku greckiego. Z niezmiernem natężeniem przysłuchiwano się brzmieniom starosłowiańskim i tym bez końca powtarzającym się w błagalnych tonach « hospody pomyłuj » (Panie zmiłuj się, Kyrie elejson) i śledzono każdą ceremonję; znaczenia niejednej nie można było wcale uchwycić, zwłaszcza trudno to przychodziło tym, co poraz pierwszy byli obecnymi na nabożeństwie w obrządku greckim. To też o Kościele Wschodnim i jego odmiennych i bogatych i rozmaitych obrzędach toczyła się rozmowa przez długi czas w Zakładzie.

Sumę odprawił przew. X. dziekan stryjski, X. Aleksander Cisło, podczas której między innemi odśpiewano rzewny motet: « *O Deus ego amo Te* » naszego kompozytora. Po ewangelji wstąpił na kazalnicę X. Kruczkiewicz, wikary kochawiński i w krótkich lecz treściwych słowach opartych na ewangelji świątecznej wyprowadził bardzo trafne nauki dla ojców, matek i dzieci stawiając im przed oczy św. Rodzinę jako wzór do naśladowania w każdej okoliczności życia.

Uroczystość św. Franciszka Salezego. — Dla ważnych powodów odłożono tę naprawdę salezjańską uroczystość na dzień 14 lutego; mianowicie zaś dla tego, aby zarazem obchodzić imieniny X. Dyrektora. Święto miało cechę zupełnie rodzinną. Konferencję dla Pomocników, przepisaną regulaminem Związku Pomocników Salezjańskich, miał sam X. Dyrektor przed uroczystą sumą, na której odśpiewano na głosy mszę X. Perosi'ego.

Podczas wspólnego obiadu dano folgę uczuciom wdzięczności: kilku wychowanków składało w imieniu wszystkich kolegów szczere

życzenia ukochanemu X. Dyrektorowi; podczas gdy fortepjan i kółko śpiewackie nastrajało wszystkich biesiadników uroczyście i wesoło.

I ten dzień został zakończony odegraniem bardzo budującego dramatu p. t. « *Tomasz More* », którego przygotowanie kosztowało wprawdzie niemało trudu, ale za to zrobił ogromne wrażenie na widzach zwłaszcza, że czcigodny X. dyrygent wyjaśnił wpierw naszemu ludkowi tło historyczne, na którym się dramat rozegrał. (*Tomasz Mor był kanclerzem w Anglji, wielkim mężem i niezłomnie stojącym przy wierze katolickiej. Twórca anglikańskiej wiary Henryk VIII., skazał go na ścięcie* (1535).

Z okazji tej uroczystości wychowankowie i miejscowi Pomocnicy i Pomocnice wzbogacili naszą ubogą kapliczkę w różne nowe przybory kościelne.

TURYN. — Tegoroczne zapusty jak we wszystkich zakładach salezjańskich, tak i w naszem Oratorjum miały przebieg mocno przyciszony z powodu niesłychanego nieszczęścia jakie dotknęło nasz dom w Mesynie, oraz z powodu śmierci ekonoma generalnego Zgromadzenia. Ale nie wypadało oddawać się przygnębieniu. Więc przypadające na ten czas uroczystości święcono z odpowiednią okazałością w kościele i zaznaczano odpowiednimi obchodami po za murami świątyni. Uroczystość św. Franciszka Salezego obchodzono w dniu 29. stycznia, który siłą rzeczy w dzielnicy Valdocco, w której leży Oratorjum, przybiera wszystkie cechy wielkiego święta kościelnego i ludowego, choć to tylko święto salezjańskie. Już rano o godź. 6 na rannej Mszy dla rzemieślników, kościół był licznie zapełniony wiernymi; Mszę św. dla studentów odprawił X. biskup Tasso z Aosty, były wychowanek oratorjański. Asystował on następnie pontyfikalnie na sumie i zabawił u nas aż do wieczora. Spotkawszy między innymi na podwórzu grono naszych rodaków ucieszył się serdecznie i z wielkiem zadowoleniem zaznaczył, że w jego dyecezji jest wielu księży zakonników Polaków, zwłaszcza wychwalał poczciwość pewdego ojca Wizytatora. Dziwnie się wszystko plecie na tym bożym świecie. Tu we Włoszech jeżeli rzeczy tak pójdą dalej jak dotąd, to niebawem w każdymklasztorze będzie można znaleźć Polaka lub Polaków. W jednem Zgromadzeniu już musieli wybrać na głównego przełożonego Polaka, bo w łonie Zgromadzenia przeważała liczba Polaków.

Podobnie garną się polscy młodzieńcy do innych zakładów w Niemczech i gdzieindziej, co wszystko świadczy, że trzeba nam pracować gorliwie i wytrwale nad rozwojem naszych domów w Polsce, żebyśmy mogli jak najliczniejszej młodzieży powiedzieć: ,,Chodźcie i wy do winnicy Pańskiej'' a nie potrzebowali nikogo odpychać dla braku miejsca.

Drugiego lutego odbyło się tutaj w Turynie w innym kościele salezjańskim, św. Jana Chrzciciela, doroczne zebranie miejscowych Pomocników. Przemówił do nich z właściwą sobie prostotą czcigodny X. prokurator generalny naszego Zgromadzenia, X. Jan Marenco, który jest rzecznikiem naszego Zgromadzenia przy Stolicy Apostolskiej. Wielu z naszych Pomocników poznało go osobiście zwiedzając podczas pielgrzymki jubileuszowej kościół i Zakład Najśw. Serca Jezusowego przy Porta S. Lorenzo.

Przemawiając do tutejszych Pomocników przedstawił im w dokładnych zarysach postać prawdziwego Pomocnika Salezjańskiego, jakim go pojmował X. Bosko. Pokazał w dobitnych słowach iż Pomocnik Salezjański, to człowiek, który nie spuszcza z oka własnego udoskonalenia, a równocześnie wywiera jak może największy wpływ na swoje otoczenie. Popędza go do tego wielka miłość Boga i bliźniego. Pomocnik Salezjański pragnie rozszerzyć chwałę Bożą na ziemi, pragnie szczęścia dla całej ludzkości i w tym celu modli się, daje jałmużnę, czuwa nad młodzieżą, żeby o ile można zmniejszyć niebezpieczeństwa, jakie zagrażają jej cnocie. Po jego przemówieniu udzielił X. Rua obecnym błogosławieństwa Ojca św.

Podobne zebrania odbyły się prawie we wszystkich miastach, w których są zakłady salezjańskie.

Wracając jeszcze raz do naszego Oratorjum wspominamy, że XXI. rocznicę śmierci Wielebnego naszego Ojca uczczono w tym roku wielką konferencją z obrazami świetlanymi. Podczas gdy tak zwana latarnia magiczna rzucała kolejno poszczególne obrazy na rozciągnięte przed sceną tło (rzecz odbywała się w sali przedstawień) X. Szczepan Trione dawał odpowiednie wyjaśnienia. Pojawił się tam między innymi i obraz naszego zakładu oświęcimskiego z grupą Sokołów. Nie trzeba dodawać że wrażenie, jakie chłopcy oratorjańscy i ludność turyńska ztąd odnieśli, było nadzwyczajne.

Tego rodzaju wykłady stawają się tutaj powszednimi. I tak w mieście :

FAENZA — utrzymują salezjanie już od zeszłego roku aparat do projekcyj świetlanych i kinematograf dla wykładów religijno-moralnych zwłaszcza dla chłopców uczęszczających do Kaplicy świątecznej. Niepodobna opisać jaką przewagę nad zwyczajnym wykładem ma nauka, której towarzyszą takie obrazy świetlane, bo przez to działa się jednocześnie na wyobraźnię i na umysł, a zarazem kształci się zmysł estetyczny. Na jednej z takich lekcyj byli obecnymi XX. biskupi Morganti z Rawenny i Cazzani z Ceseny, ażeby ocenić znaczenie tego nowoczesnego środka naukowego i obmyślić sposób prosty a praktyczny zaprowadzenia go w swoich dyecezjach. Niech nikogo nie dziwi, że arcypasterze trzody Chrystusowej na serjo myślą chwytać się tak niezwykłego środka; jesteśmy we Włoszech, gdzie zła prasa panuje wszechwładnie i psuje przez sześć dni bez przerwy to co kapłan zbudował jednem niedzielnem kazaniem.

Rozumie się, że podobne kosztowne urządzenia nie służą jedynie do wykładów religijnych, lecz także do geografii, historji ecc. W ostatnich lekcjach przedstawiono następstwa obcowania ze złymi towarzyszami i zbytniego używania alkoholu. To ostatnie zrobiło na wszystkich obecnych ogromne wrażenie.



Przełożeni i wychowankowie Zakładu Salezj. w „Piura“ *(Perù, Ameryka Płdn.).*

MEDJOLAN. — Naszą Kaplicę świąteczną przy ulicy Kopernika odwiedził najprzew. X. kardynał arcybiskup Nasoni. Był obecnym na lekcji katechizmu przysłuchując się przez dobre pół godziny wykładom i sam stawiając pytania chłopcom i ciesząc się z ich niezwłocznych i trafnych odpowiedzi. Z Kaplicy świątecznej przeszedł najprzew. Arcypasterz do naszego kościoła Św. Augustyna, gdzie chłopcy zakładowi odprawiali nabożeństwo nieszporne. Zobaczywszy ich w tak wielkiej liczbie ucieszył się niezmiernie i przemówił w te słowa : *Nie pojmiecie, kochani chłopcy, jakie to szczęście dla was i jak powinniście dziękować Bogu, że z pomiędzy tylu tysięcy was wybrał i ukrył w tem ustroniu szczęścia i spokoju. Tu bowiem udziela wam się wychowania i wykształcenia na wskroś chrześcijańskiego. Gdyby wszystka młodzież mogła otrzymać takie wykształcenie i wychowanie jak wy, wnetby się skończyło panowanie szatana na ziemi.* »

W TREVIGLIO posiadamy konwikt liczący 260 studentów. W miesiącu lutym b. r. odbyło

się solenne rozdawanie nagród dla najpilniejszych uczni przeszłego roku w obecności p. adwokata i kawalera Masi'ego i licznej inteligencji i duchowieństwa trewilskiego.

Pierwszy zabrał głos p. adwokat Cameroni i mówił na temat potrzeby wychowania i wykształcenia w naszych czasach. — « *Nauka i cnota to treść, ideał działalności salezjańskiej. Te dwa czynniki w żadnym czasie nie okazały się tak niezbędnymi do udoskonalenia istoty ludzkiej jak w naszych czasach. Jeżeli nauka czyni człowieka zdolnym do popchnięcia całej ludzkości naprzód na drodze postępu i kultury nowoczesnej, to cnota jest olejem łagodzącym ścieranie się poszczególnych warstw społeczeństwa, — jest spojnią, która z ludzkości czyni jedną wielką rodzinę. Podstawą cnoty jest religja. Napróżno złość sekciarska ją odrzuca i nią pogardza. Ona była i pozostanie niewzruszoną podwaliną cnoty i obyczajów, gdyż ona jedynie wspiera człowieka skutecznie w walce z występkiem, ona jedna pociesza w przeciwnościach, ona jedna złamanego podnosi a rozpaczającego oświeca w czarnej godzinie* ».

Przemówienie to przerywano częstymi oklaskami zwłaszcza pod koniec, kiedy p. adwokat zwrócił się ze słowami podzięki do X. dyrektora za przyjęcie do zakładu dwóch sierot — ofiar katastrofy sycylijskiej.

Nastąpiły dzielne deklamacje naprzemian z potężnymi występami kapeli Św. Karola i kółka śpiewackiego zakładowego. Po rozdaniu nagród przemówił w imieniu p. burmistrza dr. Vertova, zwracając uwagę publiczności na grupę chłopców, których konwikt przedstawia rokrocznie do egzaminów licealnych, a którzy w Bergamo bywają przedmiotem zazdrości dla studentów a podziwu dla profesorów.

Zamknął posiedzenie p. starosta wyrazami zadowolenia, że mógł uczestniczyć w obchodzie, na którym obok uczucia religijnego tak potężnie odzywało się także uczucie patrjotyczne.

Biedna nasza, prześladowana gałęź Salezjańska, wyrwana z ziemi francuskiej (1), *daje w sąsiednich krajach słabe stosunkowo oznaki życia, z których tu jeden notujemy.*

GUERNESEY (Anglja). — **Dzieło powołań kapłańskich**. — Przyjaciele dzieł salezjańskich znają wszystkie rodzaje Apostolstwa jakie ogarnęła gorliwość Czcig. Jana Bosko. Żadne wszakże nie było mu tak drogiem, jak dzieło powołań duchownych. Był on przekonony, że nic tu na ziemi nie jest potrzebniejszem dla dusz od posługi kapłańskiej i że nic tak nie szkodzi rozszerzaniu Królestwa Bożego, jak brak kapłanów.

Aby przyłożyć się w miarę możności do pomnożenia powołań, chciał, by wszystkie jego Domy były szkołą wychowywania wybrańców Bożych. Nasze dzieło w Guernesey na wskroś francuskie i bretońskie tak składem ciała nauczycielskiego jak uczniów tutaj się kształcących, odpowiada całkowicie życzeniu naszego świątobliwego założyciela. Ma ono za cel przyjmowanie chłopaków niezdolnych ponieść kosztów utrzymania w jakim zakładzie dyecezalnym. Zakład ich przyjmuje, uczy i przygotowuje do przyjęcia do odpowiedniego Seminarjum własnej dyecezji przy końcu nauki.

Dzieło to środków nie posiada. Może ono w chwili obecnej, gdy jedno po drugiem nasze małe Seminarja się zamykają, oddać wielkie usługi sprawie powołań kapłańskich, jeżli znajdziemy dusze szczodrobliwe gotowe pośpieszyć mu z pomocą. Daje ono przytułek 70 chłopcom, a rozwój jego byłby ciągłym, gdybyśmy mogli, uwzględniać wszystkie nam podawane prośby o przyjęcie. Żyjemy w nieustannych trwogach, łatwo zrozumiałych, gdy się pomyśli, że nie mamy żadnego, najmniejszego źródła zapewnionego.

Czy wypadnie może zamknąć drzwi przed tymi chłopcami, których Bóg do zakładu przeznacza? Byłoby to to samo, co zamknąć je przed Tym, który ich posyła.

Montalembert, badając na swem łożu śmiertelnem łaski szczególne, któremi go Bóg w ciągu życia obdarzył, nie widział większych nad tę, że spotkał prawdziwych kapłanów. « Widziałem, mówił, na własne oczy szczególne to i jedyne widowisko, które tylko Kościół Jezusa Chrystusa przedstawić może t. j. kapłana młodego i imponującego, pociągającego i ostrego, dziewiczego i mężnego, kapłana takiego, jakiego czasy wymagają, człowieka pełnego odwagi, swobody i honoru, a zarazem i gorliwości, pokuty i świętości, Myślę o tem z zawstydzeniem, bo z tego tak mało korzystałem, ale myślę z uwielbieniem wciąż rosnącem, z czułością zawsze głęboką i silną. Przy końcu długiego życia, które ubiegło w losach bardzo zmiennych, głośno wy-

(1) We Francji mieliśmy już przeszło 30 domów, z których zaledwie kilka dało się sądownie uratować. Inne pozabierano. Tak wyglądają rządy socjalistów, którzy zaręczają że nie są przeciwni religji.

znaję że piękniejszego widoku nie było mi dano oglądać tu na ziemi ».

Pierwszą i główną troską Kościoła było zawsze utrzymać Kapłaństwo. W obecnej chwili, troską to jeszcze większą, a nasz Ojciec Św. Papież Pius X. mówił tyle razy, na ostatnich posłuchaniach, o tej trosce, która, podług słów jego, wszystkie inne przechodziła. Bo w samej rzeczy, gdyby zabrakło kapłanów, kazalnice kościołów by oniemiały, przybytki opustoszały, księga Ewangelji by się zamknęła, wkrótce ujrzanoby naszą ojczyznę wracającą do stanu barbarzyństwa.

Przewidywanie to, miejmy nadzieję, nie sprawdzi się, ale nic nie przesadzając, trzeba się obawiać, że wojna na życie i śmierć wypowiedziana Kościołowi, przeszkody stawiane kształceniu młodego kleru, trudności życia kapłańskiego zmniejszą liczbę powołań kapłańskich.

Jest zatem rzeczą wielkiej wagi, aby dusze prawdziwie chrześcijańskie, dzieląc troski pierwszego Pasterza Kościoła, czyniły wszystko, co od nich zależy, by przeszkodzić tej strasznej możliwości braku kapłanów.

Dzieło nasze w Guernesey dostarczyło Kościołowi już sporą liczbę księży i zakonników. Dostarczy ich ono jeszcze, jeśli nasz głos zostanie usłyszanym, jeżeli będziemy mogli przyjąć wszystkich chłopców, których nam proponują i którzy, poleceni po większej części przez kapłanów poważnych i roztropnych, dają wystarczającą rękojmię zdolności umysłowych i moralnych. Zanim uczyniliśmy to wezwanie, długośmy się modlili, ponieważ sprawie tej, jak sprawie własnej, Bóg, mamy nadzieję, obcym nie będzie. Mamy nadzieję, bo głęboka pobożność tych, do których się zwracamy, oceni naglącą ważność tego wezwania. W końcu mamy nadzieję, bo przeszłość jest zapewnieniem przyszłości, że nasi dobrodzieje, którzy nam dopomogli uratować za pierwszą razą nasze dzieło, gdy wygnane z Francji, skazanem zostało na życie wygnańcze, nie zechcą mu pozwolić zginąć dla braku środków teraz, kiedy założone na ziemi wolności, żąda tylko większego rozszerzenia, na większą chwałę Panu Bogu.

A my, nauczyciele i uczniowie, ożywieni niewygasłą wdzięcznością, będziemy się modlili codzień za tych, co staną się pośrednikami Opatrzności względem nas.

Rozdawanie nagród w zakładzie « La Chaumière ». — Uroczyste rozdawanie nagród wychowankom szkoły zakładu salezjańskiego « La Chaumière » i szkoły « Belle-Vue » miało miejsce pod przewodnictwem J. E. p. generałmajora R. Auld, gubernatora.

Przegródki rozdzielające rozmaite klasy w budynku szkolnym zostały usunięte, by utworzyć obszerną salę, w jednym końcu której został urządzony z wielkim gustem bardzo ładny teatrzyk, i oddzielony od sali wspaniałą kurtyną, na środku której jaśniał herb książąt Bretońskich z hasłem: *Potius mori, quam foedari.* (Raczej umrzeć niż się splamić).

Sala bardzo ładnie była przyozdobioną wieńcami i sztandarami francuskimi i angielskimi, które złączone razem, panowały nad sceną.

Fortepjan na prawo od sceny i harmonjum na lewo stały ukryte wśród wazonów pachnących kwiatów.

Ściany sali były pokryte robotami, wykonanemi przez wychowanków, które okazują, że w tym zakładzie praca ręczna nie jest zaniedbana. Z jednej strony były wystawione ubrania, z drugiej rozmaitego rodzaju obówie. Zaś mapy, wypracowania arytmetyczne, utwory w językach angielskim i francuskim dawały wyobrażenie o umysłowem wykształceniu chłopaków.

O godź 3. popołudniu sala była przepełnioną, gdy p. gubernator, w towarzystwie X. dyrektora i personalu zakładowego wszedł na salę i wśród burzliwych oklasków zajął miejsce sobie wyznaczone. Po wykonaniu przez wyborną orkiestrę salezjańską marszu « Pułk Szampański » jeden z chłopców w stroju pazia z czasów króla francuskiego Ludwika XIII. wystąpił i po angielsku odczytał adres do J. E. p. gubernatora, dziękując mu za sympatję, zakładowi okazywaną i za zaszczyt, jaki mu uczynił, przewodnicząc rozdawaniu nagród.

Mała opera p. t. « Paziowie i Śpiewacy » została wykonaną przez uczniów. Treść jej taka: Filip August francuski, zanim się połączył z Ryszardem Lwie Serce przybywa do St. Denis, aby otrzymać z rąk opata poświęcony sztandar, z którym ma iść do Ziemi Św., aby zwalczać niewiernych. Paziowie, stróże chwalebnej chorągwi, marzą o tem, by iść razem walczyć o oswobodzenie Grobu Chrystusowego. Książe Ludwik, syn królewski, gotów stanąć na czele i wypowiada uczucia rycerskie i wojownicze, godne księcia francuskiego. Nadzieja ich zawiedziona; król nie zgadza się ich brać, z powodu ich wieku młodocianego, ale na prośbę księcia, zgadza się wziąść z sobą dwóch minstrelów

(śpiewaków), by im za powrotem opowiadali w śpiewach waleczne czyny rycerzy francuskich i angielskich.

Chłopcy odegrali role rozmaitych osób, wychodzących na scenę, z gustem, zacięciem i werwą, jakich wielu aktorów amatorskich dorosłych mogłoby im pozazdrościć.

Nastąpił dramat w trzech aktach, p. t. « Paź Riszeljego (de Richelieu) », który odegrano z równem powodzeniem a który wzbudził huczne oklaski widzów.

W czasie pauz chór odśpiewał kantaty: « Dwie Bretanje », « Gondoljerzy » i « Dzieci Edwarda », przyczem chłopcy dali poznać, że śpiew nie był sztuką zaniedbaną przy ich wychowaniu.

Przy końcu rozdawania nagród orkiestra odegrała hymn angielski « Boże, zbaw króla », przyczem publiczność powstała z krzeseł, a p. gubernator, pięknie się ukłoniwszy całej sali, wyszedł, odprowadzony do swego samochodu przez personal zakładowy i kilku przyjaciół.

NAZARET (Palestyna). — Roboty przy świątyni Jezusa Młodzieniaszka idą naprzód. Obecnie jest na ukończeniu sklepienie w krypcie, która stanowi piękną kaplicę długości 24, szerokości 14 metrów; zapowiedziano jej ukończenie na Wielkanoc.

— Chłopców w Ochronie jest 50. Wśród przychodnich utworzyło się kółko p. n. « Jezusa Młodzieniaszka ». Jest już w niem kilkudziesięciu młodzieńców w latach około 20. Zbierają się 2 razy tygodniowo w Ochronie dla oświecenia się w wierze i moralności. Duszą tego kółka jest zacny X. Prun.

Z ZA OCEANU.

ALMAGRO (Buenos-Ayres). — Nasi współbracia pracują od ośmiu lat nad budową wspanialej świątyni na Almagro. Żeby dzieło popchnąć skutecznie naprzód, najprzew. X. Arcybiskup listem pasterskim ogłosił, że dzieło to monumentalne będzie pomnikiem religijnym i narodowym ku uczczeniu stuletniej rocznicy Rzczpltej. Dostojny arcypasterz z uznaniem podnosi zasługi tych co od ośmiu lat pracują niezmordowanie nad dziełem i wyraża swoją radość « *na widok wieży i kopuły, które śmiało i majestatycznie strzelają w niebo z samego centrum stolicy a znakiem Zbawienia i postacią Wspomożycielki Wiernych panuje nad miastem i okolicą.* »

PIURA (Perú). — W grudniu zeszłego r. obchodzono w Zakładzie zakończenie roku szkolnego. Na wieczornem posiedzeniu familijnem był obecny prefekt departamentu, wiceprefekt prowincji i wielu wybitnych osobistości najwyższego trybunału t. zw. *Corte di Giustizia.*

Przy tej sposobności wręczono dwom znakomitym dobrodziejom naszego zakładu, p. p. Janowi Helguero i Wiktorowi Eguigurem artystyczne medale pamiątkowe z koronacji turyńskiego obrazu Matki Boskiej Wspomożycielki, przysłane naumyślnie przez najprzew. X. Ruy.

GUAYAQUIL (Ekwator). — (Święto N. P. Marji Wspomożycielki. Poświęcenie budowy nowego Zakładu Salezjańskiego). Podług zwyczaju lat przeszłych i w r. 1908 święto N. P. Marji Wspomożycielki obchodzono w październiku. Co rano, w czasie nowenny, była Msza, poprzedzona czytaniem duchownem, a wieczorem Różaniec, litanja śpiewana do M. B. i błogosławieństwo N. S. Napływ pobożnych do katedry, w której jest obraz naszej Niebieskiej Patronki, był znaczny. Różni kapłani miewali kazania codzień o M. B., która z ołtarza, przybranego w kwiaty, zdawała się witać uprzejmie lud, przybywający składać Jej hołdy. W dzień uroczystości, 25 października, X. Tallachini, Salezjanin, przedstawił w Marji gwiazdę, która winna nas prowadzić do odrodzenia chrześcijańskiego, jakie sobie zamierzył i z gorliwością przeprowadza Ojciec św. Pius X. Szkoła śpiewaków przyczyniła się bardzo do podniesienia nabożeństwa.

« Po południu przystąpiono do poświęcenia nowego gmachu, zbudowanego w zdrowem miejscu, tuż pod miastem, od strony morza. Ceremonji dopełnił X. Wikarjusz Generalny, w otoczeniu przedstawicieli miejscowego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, jakoteż wybitniejszych osób z miasta, p. konsula włoskiego z małżonką i innych.

« Po ukończeniu religijnej ceremonji, wspaniałe okolicznościowe przemówienie miał p. Karol Viteri, słynny adwokat ekwatorjański, który przedstawił nasze dzieło jako niezmiernie odpowiadające czasom bieżącym, i zachęcał wszystkich do popierania go wszelkimi środkami, aby co najprędzej mogło stanąć budujące się kolegjum. Po nim przemawiał Przew. X. Wikarjusz Generalny, w serdecznych słowach okazując swą miłość względem Synów X. Bosko i

jego dzieła, po którem wiele dobrego dla młodzieży się spodziewa. Młodzieniec z ochrony « Santistevan » bardzo mile pozdrowił i pożegnał licznych zgromadzonych. Rozpoczęto akt odśpiewaniem hymnu Salezjańskiego, zakończono zaś chórem « La Speranza » Rossini'ego.

MALDONADO (Buenos Ayres). — W Kolegjum Leona XIII. na Maldonado, w niedzielę 22 listopada została otwarta nowa szkoła sztuk i rzemiosł i położono kamień węgielny pod kaplicę Najśw. Serca Jezusowego. Przy pierwszej ceremonji patronowali J. W. Pan Intendent Magistratu ze swoją małżonką; przy drugiej. J. E. Minister Sprawiedliwości i Oświaty, wraz z J. W. Panią Henryetą Vivot. Przemówienia wygłosili salezjanin X. Bonetti i p. dr. Guiñanzu. Na obydwóch ceremonjach prezydował najprzewiel. X. Administrator archidyecezji.

— Uroczystość Niepokalanego Poczęcia u Ś. Karola miała świetny wynik. Samych pierwszych komunji było 300, a ponieważ wskutek wielkiego tłumu niemożna było dzieci w krypcie pomieścić, musiano rozdzielić je na 2 oratorja. Tego samego dnia przystąpiło w Boca 500 dzieci do 1-ej Komunii św. a 300 w kolegjach: Matki Miłosierdzia, Leona XIII., N. P. Marji Wspomożycielki na Maldonado i w Oratorjum N. P. Niepokalanej na ul. Brazylijskiej. Było więc tego dnia w Buenos Ayres 1300 dzieci przygotowanych przez Salezjanów do 1-ej Komunii św. Procesja popołudniowa na Almagro wypadła świetnie; liczono do 5000 osób obecnych, których do kościoła mogła wejść zaledwie trzecia część.

— W Kolegjum N. P. Marji Wspomożycielki na Maldonado w podwórzu poświęcono piękny pomnik. Na kolumnie, wznosi się postać Matki Boskiej. Pomnik stanął ofiarami kilku dobroczynnych rodzin.



Odesłać, nie odesłać...?

Wyjaśnienie i rada.

CHODZI *o takich Czytelników, którzy robią sobie wyrzuty, że pobierają nasze pismo, a nie mogą Zgromadzenia Salezjańskiego tak wspierać, jakby chcieli. Dla księdza Bosko przejęci są uwielbieniem i podziwem, Zgromadzenie jego darzą sympatją i przychylnością, uznają potrzebę i wpływy zakładów wychowawczych. Każda odezwa umieszczona we* Wiadomościach *lub inną drogą nadesłana, wzrusza ich głęboko. Chcieliby łożyć jak najwięcej na dobry cel, ale cóż, kiedy sami biedni, samiby potrzebowali pomocy? I żal im się robi i pytają się, czy nie lepiej będzie wcale* Wiadomości *nie pobierać. A wtem nadchodzi nowy zeszyt, czytają go uważnie, niepokój rośnie, rośnie niepewność: nie wiedzą czy odesłać, czy nie odesłać.*

Jeszcze raz przypominamy, że Wiadomości Salezjańskie *wysyłamy* darmo *wszystkim naszym Zacnym Pomocnikom i Dobrodziejom. Chociaż z wdzięcznością przyjmujemy pieniądze na pokrycie kosztów wydawnictwa (rocznie 4 korony = 4 marki = 2 ruble), to jednak żadnych rachunków administracyjnych nie prowadzimy.*

Wiadomości Salezjańskie *to jedyny kwestarz naszych biednych zakładów. Kwestarz wdzięczny jest tak temu, co go ugości i na noc przygarnie, jak i temu, który dla jego osoby nic nie robi, ale mu wręcza ofiarę na klasztor. Podobnie i my pochwalamy delikatność tych naszych Czytelników, którzy pamiętają o wydatkach naszego wydawnictwa, a niemniej z wdzięcznością i uznaniem podnosimy gorliwość tych, którzy zakłady bezpośrednio wspierają.*

A teraz słóweczko do tych, którzy na żadną ofiarę zdobyć się nie mogą. Powinni się przedewszystkiem otrząsnąć z niepokoju, pobierać nadal Wiadomości, *czytać je, rozpowszechniać; powinni Zgromadzeniu służyć życzliwością, modlić się o jego wzrost, o nowe siły zakonne, o nowe zastępy Pomocników. Taka pomoc moralna i duchowa biednego Czytelnika bynajmniej nie jest mniej warta, niż hojna ofiara zamożnego.*

Na pytanie zatem: odesłać, nie odesłać? — *taka jest nasza odpowiedź:* **nie odsyłać,** *ale* **czytać i rozszerzać.**



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XLIX.

Policja turyńska, a służba Oratorjum. — Potityka i bogactwa X. Bosko. — Sąd Urbana Ratazzi'ego. — Podanie wniesione przez X. Bosko do dwóch ministrów.

Między innymi Urban Ratazzi, były minister a aktualny poseł do parlamentu, przywołał do siebie X. Bosko i kazał sobie opowiedzieć szczegółowo słowa i postępowania perkwizytorów. Słysząc opowiadania pewnych scen, okazywał najgłębsze oburzenie. « Nie jestem klerykałem, — rzekł — ale sprzyjam każdemu, co czyni dobrze, bez względu na to, do jakiego należy stronnictwa. Minister, który prześladuje lub pozwala prześladować taki zakład, staje się winnym pogwałcenia zasad filantropijnych i popełnia zbrodnię, którą trzeba napiętnować przed wszystkimi narodami cywilizowanymi. » I ofiarował się na obrońcę w tej sprawie na posiedzeniu parlamentu. X. Bosko podziękował byłemu ministrowi za przychylność i okazaną dobrą intencję, ale nie uważał za odpowiednie wytaczać tej sprawy aż przed trybunałem parlamentu, przenosząc nad to opiekę Opatrzności Bożej i środki bardziej pokojowe. W tym celu wystosował do ministra spraw wewnętrznych i do ministra oświaty listy informacyjne w formie podania, pojętego w tych słowach :

Wielmożny Panie Ministrze!

W. P. Minister raczy łaskawie przeczytać krótką relację, dotyczącą domu zwanego « Oratorjum Św. Franciszka Salezego» na Valdocco. W sobotę (9 b. m.) z rozporządzenia ministerjalnego, odbyły się przeszukania szkół, sypialń, jadalń, dochodów i wydatków oraz źródeł utrzymania tego zakładu dobroczynnego. Nie mogłem odgadnąć powodów, które skłoniły ministerstwo do takich kroków, ale jeżeli W. P. M. raczy mi je wyjawić, zapewniam, że jestem gotów zaspokoić W. P. M. bez zastrzeżeń według prawdy, bez fatygowania władz i bez wyrządzania szkody może niepowetowanej zakładom oratorjańskim. Tymczasem proszę pokornie, żeby W. P. M. zechciał przekonać się że :

1. Jestem w Turynie od 20 lat i wszystkie chwile mego życia poświęciłem pracy kapłańskiej po szpitalach, więzieniach, przebiegając nieraz targowiska i zaułki, aby wyrwać z niebezpieczeństw opuszczonych chłopców, aby ich wprawić do życia uczciwego, do pracy a nawet do nauki według usposobienia i zdolności każdego.

2. Pracowałem zawsze dla spełnienia obowiązku kapłańskiego, nie biorąc nigdy ani żądając zapłaty. Przeciwnie cały mój dobytek poświęciłem na wzniesienie obecnie istniejącej budowy i na utrzymanie chłopców w niej pomieszczonych.

3. Stałem zawsze poza wszelką polityką; nie wtrącałem się nigdy ani za, ani przeciw prądom współczesnym. Owszem dla uniknienia prądów partyjnych zabrania się w zakładzie mówić jakokolwiek o polityce. Więc w domu nikt nie pobierał żadnego dziennika. Uważałem za konieczne to zarządzenie, aby kapłan mógł spełniać swój urząd miłosierdzia chrześcijańskiego względem bliźnich w jakichbądź czasach, w jakichbądź państwach, pod jakimbądź rządem. Ale zapewniając W. P. M., żem się zawsze trzymał z dala od polityki, mogę z całą stanowczością zaznaczyć, żem nigdy nie powiedział, ani nie uczynił, ani nie wmawiał nic takiego, coby się sprzeciwiało ustawom państwowym.

4. Moje szkoły nie zostały nigdy rządownie uznane, ponieważ są charytatywne; ale inspektorzy lokalni, okręgowi, a nawet ministrowie oświaty znali je dokładnie i milcząco je aprobowali, zwiedzając je osobiście i przychodząc przyglądać się egzaminom, jak to nieraz uczynili kawaler Baricco, inspektor Nigra, kawaler Aporti i inni. Aprobowali je także chojnymi datkami w pieniądzach lub książkach, niekiedy przyborami szkolnymi z Minerwy (1) i pismami. Załączam z nich tylko jeden duplikat od ministra Lanzy, który ma słowa zachęty dla dzieł oratorjańskich i znajdujących się w nich szkół. Przychylność taka Ministra oświaty była po części uzasadniona dwoma wnioskami stawionymi jeden w izbie panów drugi w parlamencie, w których królewskiemu rządowi polecano popierać dzieła, o których mowa. Wprawdzie Ustawa Casati podciąga nauczanie publiczne pod pewne formalności, o które zacząłem pertraktacje z Ministrem, który był i jest naszym wybitnym dobrodziejem i byłbym je z pewnością doprowadził do końca przed rozpoczęciem roku skolnego 1860-1861, w którym Ustawa ma zobowiązywać wszechstronnie (art. 379).

Ponieważ od kilku lat pracownie stawały się za

(1) Minerwa : pałac ministerstwa oświaty.

ciasne a zgłoszenia chłopców stawały się coraz liczniejsze, przeznaczyłem większą liczbę chłopców do nauk; mam już teraz sporą liczbę młodych ludzi, co sobie w świecie zarabiają na chleb powszedni, jedni jako nauczyciele rządowi, inni jako muzycy, inni objąwszy stan duchowny sprawują w różnych prowincjach urząd kapłański.

Jeżeli po przeczytaniu tego sprawozdania W. P. M. zechce wydać jakie rozporządzenie, nie myślę mu się bynajmniej sprzeciwiać. Proszę tylko pokornie uczynić to prywatnie, po ojcowsku, z chęcią załatwienia rzeczy w sposób najodpowiedniejszy; nie zaś gwałtownie, co podobnym zakładom wyrządza czasem szkody niczem nie powetowane.

Teraz kiedym już przedłożył co mi najwięcej leżało na sercu, polecam łaskawości W. P. M. moich biednych chłopców; i proszę o łaskawe wybaczenie spowodowanej fatygi. Miło mi przy tej sposobności wyrazić życzenia wszelkich błogosławieństw niebieskich i uważem sobie za wysoki zaszczyt, że z pełnem poważaniem i wdzięcznością mogę się kreślić

Wielm. Pana Ministra
Najzobowiązańszy sługa
X. JAN BOSKO.

(*C. d. n.*)

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu maju.

POMOCNICY Salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczna i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu maju następujące odpusty:

A. — *Zupełne*:

1. — Znalezienie św. Krzyża (3 maja).

2. — Zjawienie się św. Michała Archanioła (8 maja).

3. — Wniebowstąpienie.

4. — Marji Wspomożycielki (24 maja).

5. — Zielone Świątki.

6. — W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

7. — Raz na miesiąc w dzień przez każdego dowolnie obrany.

8. — Raz na miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. dobrej śmierci (1).

9. — W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

10. — Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.

11. — W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

B. — *Odpusty stacyjne:*

W dni Krzyżowe (17. 18. 19. maja).

C. — *Cząstkowe:*

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

D. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

E. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów,* trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).

(1) Ćwiczenie dobrej śmierci, jak je odprawiają członkowie i wychowankowie Salezjańscy, w najistotniejszej swej części polega na tem, aby każdy tak uporządkował swoje sprawy doczesne i duchowne, żeby tej chwili być gotowym stanąć przed trybunałem Bożym, a na ziemi nie pozostawić żadnych spraw zawikłanych. Środki ku temu są:

Dokładniejszy, niż zwykle, rachunek sumienia.

Spowiedź (generalna lub zwyczajna według poznanego stanu duszy).

Komunia św., przyjęta jakby za Wijatyk.

Półgodzinne zastanowienie czy się postąpiło lub cofnęło w cnocie i jakie środki mogą nas uchronić od przyszłych upadków.

X. Bosko zapewniał, że kto co miesiąc będzie odprawiał to pobożne ćwiczenie, może być spokojny o swoją ostatnią chwilę życia.



Śp. Stefania Odrowąż Wysocka.



W Polance wielkiej (pow. Oświęcimski, Galicja), zasnęła w Panu 4 stycznia b. r. Pomocnica Salezjańska a wielka dobrodziejka naszego zakładu w Oświęcimiu p. Stefania Odrowąż Wysocka w wieku 66 lat.

Pochodziła z rodziny Szybalskich z Niewiarowa a wychowaną została w Lipowcu, gdzie dwór słynął z szczerej, staropolskiej gościnności i serdecznej pobożności. Te cnoty wniosła też do domu swego męża W. Józefa Wysockiego, właściciela Polanki Wielkiej, do którego nasi współbracia z Oświęcimia zawsze znajdują przystęp w rozmaitych okolicznościach. Syna jedynaka Teofila Wysockiego wychowała w duchu pobożności i gorącego przywiązania do Kościoła, Ojczyzny i ludu. Cześć jej pamięci!

Czcigodnych naszych Pomocników prosimy o modlitwę za jej duszę.

R. I. P.

Królestwo:

Błońska Karolina, *Felsztyn.*
Marzec Eleonora, *Dąbrowa górnicza.*

Galicja:

Grabowska Ludwika, *Kraków.*
Jończyk Józef, *Zarnówka.*
Kajzer Teofil, *Złotkowice.*
Magiera Regina, *Andrychów.*
Mędrak Henryk, *Stróże.*
Mikrót Wojciech, *Żurowa.*
Puczka Antoni, *Biała.*
Starcowa Marjanna, *Zaczarnie.*

Górny Śląsk:

Barchański Franciszek, *Ruda.*
Blior Marja, *Król. Huta.*
Gdowik Wincenty, *Michałkowice.*
Gieltowska Marjanna, *Przeschlebie.*
Grabiński Jan, *Niem. Piekary.*
Groborsz Julia, *Daniec.*
Guzy Maciej, *Miechowice.*
Kokoszka Tomasz, *Dąbrowa.*
Konieczna Paulina, *Marklowice.*
Kopiec Franciszek II, *Zalęże.*
Kucharczyk Anna, *Miechowice.*
Laska Marta, *Niemieckie Piekary.*
Mięsopust Fr., *Lipiny.*
Miłobędski Stanisław, *Wrocław.*
Neffe Franciszek, *Bobrek.*
Nowak Joanna, *Chorzów.*
Osadnik Marja, *Georgenberg.*
Osman Robert, *Jasten.*
Ploch Karol, *Budzisk.*
Piosek Franciszka, *Osiek.*
Raczek Magdalena, *Lipiny.*
Szczęsna Joanna, *Ligota.*
Stróżyk Paweł, *Himmelwitz.*
Sobota, *Bobrek.*
Wolnitza Ewa, *Mikulczyce.*

W. X. Poznańskie:

Brzoska Tomasz, *Kostrzyn.*
Kokociński N., *Kuchary.*
Lewandowicz Stanisława, *Koźmin.*
Małyszka Wojciech, *Grabów.*
Nowicki Walenty, *Strumiany.*
Nowicka Marjanna, *Strumiany.*
Plehn Michalina, *Nakło.*
Wolna Rozalja, *Wydawy.*
Wróblewski Józef, *Klecko.*
Wrzyszcz Apolonia, *Bydgoszcz.*

Prusy Wschodnie i Zachodnie:

Bociek Antonina, *Sniekatowo.*
Filack Stanisława, *Strzempin.*
Flissikowski Franciszek, *Gorzęcin.*
Haska Leokadja, *Montowo.*
Knuth Józef, *Karszyn.*
Kopański Jan, *Mroczenko.*
Kowalkowska Marjanna, *Linowie.*
Krzemińska Juljanna, *Białobłoty.*
Lubawska Franciszka, *Skarszewy.*
Miazga Adam, *Ostaszewo.*
Miazga Katarzyna, *Ostaszewo.*
Nowosielska Weronika, *Lorki.*
Ossowski Władysław, *Montowo.*
Przybylska Anna, *Skarszewy.*
Rynkowska Ewa, *Ostaszewo.*
Rolka Antonia, *Ostaszewo.*
Szczepańska Elżbieta, *Linowiec.*
Sikorski Józef, *Linowiec.*
Weichsel A., proboszcz, *Dietrichswalde*
Zellma Anna, *Linowiec.*
Zellma Jan, *Linowiec.*
Zgliczyński Franciszek, *Iwanki.*
Ziemann Jan, *Remboszewo.*
Musiałowski J., *Chicago* (Ameryka).

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).